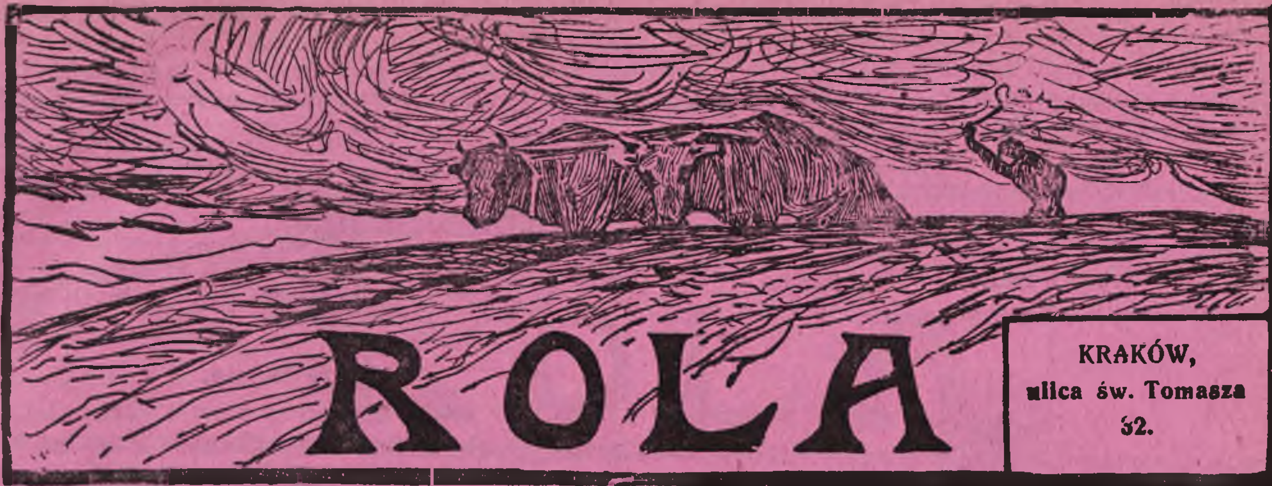
Numer 15. Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 8 Kwietnia 1928



KRAKÓW,
ulica św. Tomasza
32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prosimy o wyraźne pisanie adresów i podawanie także ostatniej poczty.

Przy przesyłaniu prenumeraty przekazami pocztowymi prosimy adresować nie do Administracji „Roli" lecz: **Konto pocztowe 406 301 Kraków.**

Ze światka dziecięcego.

Z logiką dziecięcą trudno czasami dać sobie radę. Raz mama chce wytłumaczyć śpioszkowi, że należy wstać rano. Mówi tedy do Jasia:

— Brzydko być takim śpiochem. Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje. Pewnego razu jeden grzeczny chłopczyk wstał bardzo rano i znalazł 50 złotych. Widzisz, jak to dobrze wstawać rano!

Aha! — odpowiada na to Jaś filozoficznie — a przecie ten chłopczyk, co zgubił 50 złotówkę, to musiał chyba wstać jeszcze raniej...

I co tu na taką logikę odpowiedzieć.



Pływanie po piasku.

— Pewnego razu — opowiadał stary admirał — płynąc po Oceanie Spokojnym, ujrzałem z mojego okrętu wyspę, całą czerwoną od homarów, które wyszły na brzeg dla rozgrzania się.

— Ależ, panie admirale — wtrąca ktoś ze słuchaczy — homary są czerwone... dopiero po ugotowaniu.

— To właśnie najciekawsze, moi panowie — ciągnie dalej niezbity z tropu narrator — i my dziwiliśmy się z początku. Dopiero potem przekonaliśmy się, że wyspa była wulkaniczna i miała źródła gorące.

Chłop u doktora.

Chłop: Panie doktorze, dziecko mi spadło ze stołu i okropnie się potłukło.

Doktór: A coście najpierw na to robili.

Chłop: Najprzód dałem swojej babie w pysk.



Także termin.

— Trzy lata już łazisz ze mną Wojtku, kiej nareszcie dasz na zapowiedzi?

— Poczekaj Maryś aż się ziemniaki galantnie obrodzą.



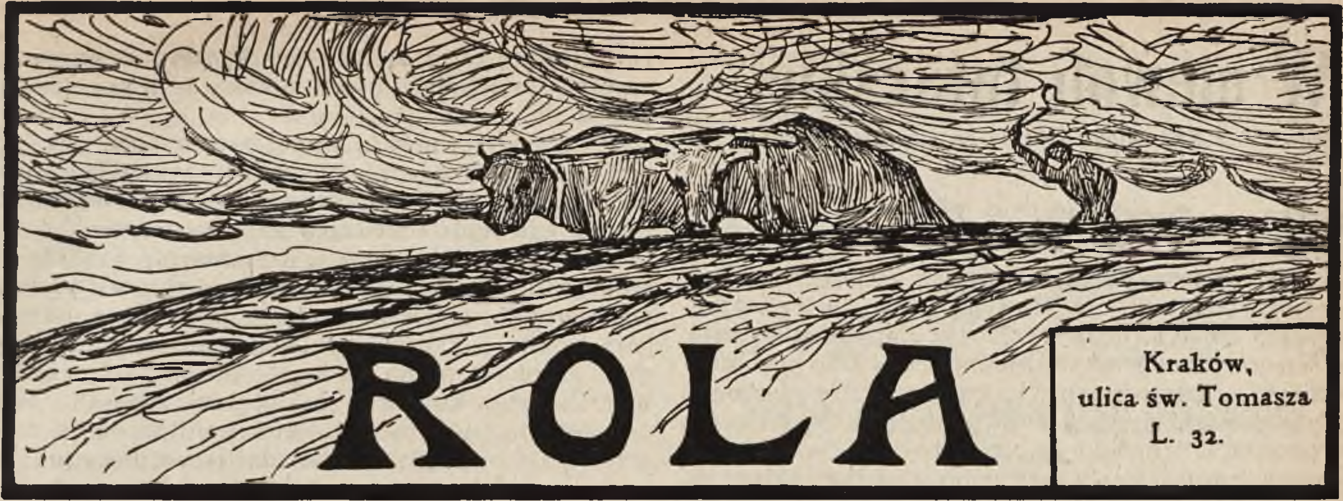
Konfrontacja.

Sędzia wskazując przestępcy zwłoki człowieka, którego przypuszczalnie zamordował:

— Czy poznajesz pan ofiarę swej zbrodni?

— Nic a nic panie sędzio, przedewszystkiem widziałem tego człowieka raz jeden i w nocy, a następnie tamten strasznie wrzeszczał.

Numer 15. **XI. Rok** **Kraków, dnia 8 Kwietnia 1928**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1928: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

NA ZMARTWYCHWSTANIE.

Rozśpiewały się już rozgłośnie dzwony! Tryumf głoszą, zwycięstwo głoszą prawdy i światła, święto Zmartwychwstania Odkupiciela, odnowienie ludzkości przez ból niesłychany, przez poświęcenie bezgraniczne. Biją dzwony! Biją radośnie, biją uroczyście, a budzą wspomnienia, przypominają dawne, ubiegłe lata. Zwołują na Rezurekcję i te hoże, urodne dziewczyny, i te czerstwe, wyrosłe a barczyste postacie naszych gospodarzy, pomiędzy którymi znaleźlibyśmy niejednego bohatera z walk niedawnych o wolność Ojczyzny.

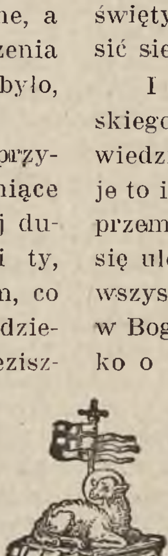
Świątynia Pańska, odświętnie przybrana, tonie w powodzi światła, tchnie jakimś uroczystym nastrojem. Rozśpiewała się dusza wspomnieniami. Myśl powraca w owe lata tak dawne, tak bardzo dawne, a tak niezapomniane, bo drogie. Powracają wrażenia lat dziecinnych tak żywo, jak gdyby to wczoraj było, zawczoraj, a to już tak dawno...

Witajcież wy wspomnienia, co biegiem lat przygłuszone, budzicie w sercach tak długo drzemiące dźwięki. Witajcież wy wrażenia, co w chłopięcej duszy przedwczesną budziłyście powagę, witaj i ty, tęsknoto, za owem sercem czystem, nieskażonem, co jeszcze i dziś unosisz w krainę dobra, w krainę dziecięcej swobody duszy... Wszelkie marzenia niezniszczone, wszelkie złudzenia wymarzone w tajnikach myśli najskrytszych powstają dzisiaj zmartwych, aby żyły i radowały wszystkie serca uciśnione.

A gdy zabrzmi z tysiąca ust pieśń radosna: »Wesoły nam dziś dzień nastał«, nie masz człowieka na świecie, któregoby dusza choć na moment nie rozpromieniała prawdziwem szczęściem! Szczęściem obecnem, lub szczęściem minionem, ale szczęściem prawdziwem.

Jękneły dzwony wszystkich świątyń, odzywają się strzały tryumfu, strzały zwycięstwa, zwycięstwa dobra nad złem. Kościół cały rozbrzmiewa jedną pieśnią radości, która przemieni się zwolna w jakieś korne błaganie, nie wypowiedziane wprawdzie słowy, ale odczute całą głębią duszy: „Błagamy Ciebie, stwórz w nas serce czyste, odnów w nas zmysły, z dusz wypleń kąkole złud świętokradzkich i daj wiekuiste wśród dóbr Twych dobro — daj nam dobrą wolę teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami... Daj nam, o Panie, świętymi czynami, wśród sądu tego samych wskrzesić siebie!“

I rzeczywiście w dzień Zmartwychwstania Pańskiego człowiek nabiera ochoty do życia, choćby nie wiedzieć jak dusza jego była przygnębiona, boć czuje to i wie, że niema takiej boleści na świecie, którąby przeminąć nie mogła, niema takich cierpień, któreby się uleczyć nie dały. Wszystko ma swój koniec, więc wszystko przeminąć musi, trzeba mieć tylko ufność w Bogu, że On usiłowania nasze poprze, jeżeli Go tylko o to serdecznie prosić będziemy i będziemy cierpliwie na rezultat czekali. W dzień więc tego Zmartwychwstania Pańskiego wstępuje otucha, że idzie nowe zycie, życie pełne szczęścia i ukojenia wszelkich cierpień, które zewsząd człowieka opadły i dotąd ustąpić nie chciały.



W niewoli tatarskiej.

Powieść z XVI wieku osnuta na tle historycznem

IV.

Ucieczka. — Niewidomy. — Pismo do kraju. — Zgon szlachcica.

— Wkrótce po sokalskiej klęsce — mówił Jan dalej — przybiegła do nas Mira we łzach, bo jej matka w srogich bólach ducha wyzionęła. Zaniemogła nagle pod wieczór, a chociaż do niej sprowadzono rozmaite znachorki i czarownice niby, które nad nią niezrozumiałe słowa mruczały i zioła jakieś paliły, do rana żyć przestała. Musiano ją otruć, bo mówiła Mira, że oddawna już dokuczały jej mocno inne żony Edygi za to, że bey był na nią łaskawy i nieraz nawet jej prośby wysłuchał, kiedy się za jeńcami wystawiała. Biedna dziewczynka rozpaczała bardzo po stracie matki. Pewnego razu przybiegła mnie zapytać, czy ją może kiedyś znaleźć w Niebie.

— Kiedy matka tak bardzo się męczyła — mówiła Mira — całowałam jej ręce i nogi, i przypominałam, że Pan Jezus cierpiał więcej jeszcze i dałam jej krzyżyk pocałować, ale mnie znachorki, te wiedźmy szkaradne, odepchnęły i chciały wydrzeć krzyż.

Pocieszałem dziewczynkę, że nad jej matką pewno się Bóg zlituje, bo dobra była i miłosierna dla nieszczęśliwych; uczyłem ją, jak się modlić za duszę matki i wreszcie, cokolwiek uspokojona, wymknęła się biedaczka. Ale nazajutrz znów przybiegła i wschodnim obyczajem na ziemię padłszy, ściskała nogi Kubalima, żeby ją ratował.

— Chcą mnie — mówiła, łkając — do Stambułu (Carogród, Konstantynopol) odesłać, żebym była sułtanką, ale ja tam nie pojadę, wolę się zabić... utopić! Ja chcę być chrześcijanką, chcę uciec do Polski, a następnie pójść do Nieba...

I płakała i prosiła tak długo, aż się mój stary Kubalim rozczulił i powiedział, że ją wyratuje, niech tylko będzie spokojna i czeka cierpliwie.

Jakoż nazajutrz wezwał Edyga-bey Kubalima i kazał mu się sposobić w podróż, żeby do Kaffy odwieźć towary, jakie Wenecjanie kupują i Grecy, to jest futra, skóry, a nawet i łupy, w Polsce zabrane. Przytem miał odwieźć Mirę ze starą niewolnicą, Murzynką i oddać ją kupcowi ze Stambułu, który znów po żywy towar jeździ i już zawiadomiony został o przesyłce od Edygi. Znaczną sumę, którą w piastrach (moneta turecka) i drogich kamieniach złoży handlarz, miał Kubalim zabrać i do beya tu odwieźć. We dwa dni wszystko było gotowe; naładowano kilka powózek o dwóch kołach, a Mira z Murzynką siedziała już na wielbłądzie, odziana w bogate, złotem haftowane szaty, z białą zasłoną na różanej twarzyczce, śród której świeciły się jak węgiel czarne, łzami zalane oczy. Przedtem, choć mocno strzeżona, potrafiła wieczorem wybiedz na chwilę do naszego namiotu i rozmówić się z Kubalimem, a mnie żegnała, płacząc i opowiadała, jak ją właśnie Stasiek odwiedził i obiecał, że się kiedyś wszyscy spotkamy.

— Śnił ci się? — spytałem.

— Ale gdzieżtam! Widziałam go żywego, spłynął z Nieba na promieniu miesiąca i taki był jasny jak Anieli, co mi o nich opowiadał, dodając, żebym się ich nie bała, lecz jechała daleko i chciał mi dać krzyż cały z gwiazd złocistych, ale gdy ręce wyciągnęłam i krzyknęłam z radości, wbiegła Sumita, Murzynka i wszystko zniknęło. Płakałam gorzko i chciałam uderzyć Sumitę za to, że mi przeszkodziła, alem tego nie zrobiła, bo Stasiek mówił nieraz, że nikogo bić nie trzeba...

Nie mogłem mówić Mirze, że to był sen tylko; nawet czasu na to nie miałem, bo Murzynka ją gwałtem zabrała, żeby ich nie spostrzeżono i dopiero nazajutrz już na wielbłądzie siedzącą Mirę zobaczyłem.

Minęło niedziel parę, a Kubalim nie wracał; wreszcie jednego wieczora, kiedy się słońce ku zachodowi skłaniało, a wietrzyk ciepły poruszał w ogrodzie róże wonne, zobaczyłem z daleka tuman kurzu i biegłem szybko w tamtą stronę, bo mi już tęskno było za Kubalimem, a któżby to jechał, jeżeli nie on? I jechał przodem na małym tatarskim koniku; biała broda spływała mu na piersi, łuk miał przez plecy przewieszony i sajdak ze strzałami, i miecz krzywy, całe uzbrojenie tatarskie; ale serce nie pogańskie biło w tej piersi. Spojrzał na mnie tak jakoś rzewnie, po ojcowsku, a kiedym przyskoczył, położył mi rękę na głowie, nie mówiąc ani słowa. Przemówiłem z cicha po polsku, powitałem go i pytałem o Mirę.

— Popłynęła — rzekł krótko.

— Co? jak? do Stambułu? — wyrzekłem drżący i przerażony.

— Nie, do Wenecji.

I dowiedziałem się, że przybywszy do Kaffy, zamiast ją oddać handlarzowi ze Stambułu, wyszukał okręt chrześcijański i powierzył dziewczę kapitanowi, uczciwemu człowiekowi, który je miał zawieźć na ziemię włoską i oddać do klasztoru panien Benedyktynek, skąd się dostanie, gdzie zechce, przyjąwszy światło Wiary świętej. Handlarz podobno wściekał się ze złości, że go ominął drogocenny towar, od Edygi-beya przobiecany i pewno srogie na Kubalima skargi prześle wkrótce.

— Niech się jednak co chce dzieje — dodał stary nasz opiekun — dobrze, że za moje zmarnowane życie choć jednę duszę wybawię z tej pogańskiej niewoli.

Ale żaden z nas nie domyślał się, co nastąpić miało. Pokazuje się, że Edyga chciwy, jak każdy Tatar, nietylko na bogatą zapłatę za Mirę rachował, ale spodziewał się, że za nakazem sułtana zrobią go Kałgą, czyli najwyższym po hanie wodzem i rządcą na Krymie. Teraz, gdy się dowiedział, że Mira gdzieś zniknęła, wpadł w srogi gniew; rzucał się i pienił, jak zwierz dziki, aż się powalił na ziemię, krzyczał i klął na Proroka, że Kubalima każe ze skóry obedrzeć żywcem. Do tego jednak nie przyszło, ale porwali go na rozkaz pański służalcy i zawlekli do ciemnicy. Tego samego dnia... strach powiedzieć... oczy mu wypalili ci zbóje, barbarzyńcy!...

— Tak, jak dziadkowi waszemu — szepnęła wdowa.

Nazajutrz ochłonął cokolwiek dziki bey i żal mu się zrobiło sługi, który mu lat tyle strzegł domu i dobytku i ze srogiej choroby podźwignął. Wiedział, że mu nikt Kubalima nie zastąpi, bo na swoich rabusiów spuścić się nie mógł w niczem. Ale zapóźno już biednemu starcowi nikt oczu nie wróci! Nie męczyli go już więcej i nawet pozwolili mi doglądać nieszczęśliwego, kiedy skrwawiony leżał w gorączce.

Przynieśliśmy go do namiotu, myślałem, że z temi dwiema krwawemi strugami, które mu z pod czoła płynęły i życie mu uleci, ale nie! człowiek dużo przetrwać może i mnie serce nie pękło, kiedy nas z ojczyzny porwali, ani gdy tu przede mną Stasiek umierał. Kubalim wytrzymał ból straszny i rany mu się zagoiły i powstał z łoża, w namiocie usłanego. Ale

teraz, jak dziecko, opieki potrzebował; nie mogłem go opuścić ani na chwilę. Edyga-bey nie przysłał nowego nadzorcy, a że ja byłem przyzwyczajony wszędzie Kubalimowi towarzyszyć i wyręczyć go jak mogłem dawniej, tak i teraz, prowadząc go, chodziłem do jeńców co rano i co wieczór, a że robota szła w porządku, bo wszyscy starca szanowali, więc i nadal tak zostało. Dziwnie powiedzieć, ale starzec ślepy i dziecko, bo ja wtedy byłem wyrostkiem przecież, utrzymywali nadzór nad tylu ludźmi. A byli tam nietylko nasi jeńcy, ale także Czerkiesi, Gruzińcy, a nawet dzikie Kałmyki.

I tak znów przeszło lat ze dwa. Przez ten czas zmarł ów dzielny szlachcic z pod Sokala, który się zaciął, aby pohańcom okupu nie dawać.

— Żony i dzieci nie mam — mówił — ojczyzna się beze mnie obejdzie, bo i tak już bym miecza nie dźwignął, straciwszy siły i dwa palce pod Sokalem, a bracia niech lepiej grosz schowają na potrzeby Rzeczypospolitej, niżby go za moje nędzne cielsko tym psom pogańskim oddawać mieli; dusza i bez okupu im się wymknie, obaczycie!

I rzeczywiście słabnąć zaczął, a Tatarzy, bojąc się stracić towar, kazali mu pisać do Polski. Do tej czynności mnie użył, bo sam piórem władać nie mógł.

— A skądżeś się waść do pióra zaprawił — zapytał pan Gozdawa — czyżby i tego cię Tatarzy nauczyli?

— Ej, gdzie tam, wuju dobrodzieju, między jeńcami, którzy się do Edygi-beya dostali, był pewien szanowny Ojciec Benedyktyn, wielce mądry i uczony, ten mnie dużo nauczył i nieraz, pamiętam, nocami siedzieliśmy nad księgą. Ksiąg kilka było u Kubalima, który je z pomiędzy łupów tatarskich powybierał, kiedy już pohańcy powyrywali srebrne klamry i piękne malowidła, jakie zazwyczaj w księgach bywały. Tak się tedy, dzięki wielebnemu Ojcu, nauczyłem cokolwiek łaciny i pisania, co mi się potem bardzo przydało i do mego uwolnienia dopomogło. Otóż kiedy mi przyszło pisać list od pana Rogalskiego do jego braci, którzy na Wołyniu posiadłości mieli, a Ostoją się pieczętowali, dyktował mi sam słowo po słowie wszystko, a było tam powiedziane, że czując się już blizkim zgonu, nie żałuje, że życie w obronie ojczyzny poświęcił, że pod błogosławieństwem im zakazuje czynić jakiekolwiek kroki o wykupienie nawet zwłok jego, a nakoniec zaleca, aby wioskę jego (zda mi się Szumsk) na własność wziąwszy, używali każdy szeląg na potrzeby ojczyzny, a synów swych bogobojnie wychowując, przygotowali ich na tęgich obrońców kraju od wrogów. — To moje ostatnie zlecenie — dodawał — przyczem was żegnam i błogosławię.

Tu mu się łza zakręciła w oku, ale ją prędko otarł i musnąwszy siwego wąsa, list własnoręcznie złożył i w braku sygneta herbowego, który mu Tatarzy odebrali, medalikiem, z szyi zdjętym, przypieczętował. I takie to pismo pohańcy sami z innymi dokumentami do Polski wysłali, nie umiejąc go przeczytać i spodziewając się, że im okup hojny za jeńca sprowadzi. Pan Bóg jednak sprawę tę zakończył i za cały okup krew szlachcica przelaną przyjąwszy, zabrał do lepszego świata duszę jego zacną.

We dwie niedziele może po wyprawieniu owego pisma, zasłabł bardzo ciężko i odbywszy Spowiedź świętą przed ojcem Innocentym, Benedyktynem naszym, z żalem tylko, że Sakramentów Świętych przyjąć nie może, zasnął w Panu, kazawszy się obrócić w stronę północy, gdzie kraj ojczysty i rodzinę zostawił. Przed śmiercią jeszcze uścisnął rękę Kubalima, a jeńców, którzy się wokoło niego zebrali, błogosławił, napominając, żeby ducha nie tracili, o Bogu i Ojczyźnie nigdy nie zapominali. Przykład tego zacnego szlachcica niejednego z nas umocnił i utwierdził na dalsze losu koleje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podanie o Stanisławie i Annie Oświęcimach.

(Dokończenie).

— Stanisławie, nie możesz dotychczas zapomnieć ciężkiego nieszczęścia, pamiętasz bowiem tylko, że Anna umarła, lecz nie myślisz prawdopodobnie o tem, że duch jej żyje nadal, że ona ma świadomość tego, jak ty żyjesz, smutkiem twoim może i ona się smuci. Nie pamiętasz widocznie o tem, że niedługo duchy wasze mogą się połączyć, lecz nie na chwilę, jak w tem życiu, ale już na zawsze. Czy jednak droga rozpaczy ma cię wieść ku ukochanej istocie!? Czy tak postępujesz, jakby Anna była przy tobie i jakbyś jej chciał sprawić radość swemi czynami? Zapewno nie ucieszysz ducha jej rozpaczą, lecz szlachetnemi czynami, uszczęśliwianiem innych, czynieniem wokoło siebie ludzi zadowolonymi. Pamiętaj o Annie zawsze, lecz nieustanna pamięć o niej, nie będzie więcej dla ciebie powodem rozpaczy, czy chociażby ciężkiego smutku tylko, lecz zachętą do nieustannej walki ze wszelkiem złem, zachętą do walki o nasze ideały. Ciężkiemi mogą się wydawać nasze nieszczęścia i bóle, może nawet nigdy w życiu nie zrozumiemy, dlaczego Stwórca dopuszcza takie i tyle cierpień, bo my przeważnie patrzymy tylko na życie doczesne, które jest zaledwie chwilą drugiego, inaczej zaś często nasze smutki wyglądałyby w oświetleniu wieczności. Czy sądzisz, że Anna żyjąc dłużej, byłaby bardzo szczęśliwą? A może wiele jeszcze musiałaby cierpieć? A gdyby ona cierpiała i ty nie mógłbyś być zadowolonym, kruche więc to szczęście tutejsze. Nie starajmy się nigdy sądzić Najwyższego, czy On dobrze lub też mniej dobrze coś uczynił, bo to zadanie o wiele przerasta siły i zdolności ludzkie. Nie wątpię, że gdyby Anna mogła wskazać ci drogę postępowania, to wskazałaby ci drogę czynów, pracy nad uszczęśliwieniem innych, wskazałaby ci Boga, jako ukojenie i pomoc w największych nawet nieszczęściach. Ojczyźnie grożą wielkie niebezpieczeństwa, Ona czeka na ciebie. Postępuj wytrwale drogą jaką ci wskazałem, a znajdziesz już tutaj ukojenie bólu, duchy wasze połączą się na wieki, a nawet zwłoki wasze śmiertelne na późne czasy pozostaną przy sobie, na pamięć i naukę potomnym, jak w nieszczęściu zachować się winni".

Długo jeszcze rozmawiał Oświęcim z kapłanem, a gdy się rozchodzili, serdecznie podziękował mu Stanisław za rozmowę i pozostali odtąd przyjaciółmi i nieraz jeszcze Oświęcim korzystał z rad doświadczonego znawcy życia ludzkiego, ks. Stanisława Decowskiego. Ludzie nie mogli zrozumieć, co się stało ze Stanisławem. Z niebywałą energją zajął się budową kaplicy w Krośnie, w której pomieścił zabalsamowane zwłoki Anny; kaplicę przemieniono później na kościół OO. Franciszkanów, dotąd istniejący. Stanisław do końca życia był dzielnym rycerzem, a dla biednych i nieszczęśliwych litościwym opiekunem. Pogodny

wyraz twarzy nigdy go nie opuszczał, bardzo chętnie z ludźmi przebywał, a potrzebujących i nieszczęśliwych, jak tylko mógł, wspierał materjalnie i cennemi radami.

IV.

W kościele OO. Franciszkanów w Krośnie, w kaplicy Oświęcimów, możemy oglądać dwa starożytne portrety naturalnej wielkości po prawej stronie ołtarza portret Anny Oświęcimówny, po lewej zaś Stanisława. Tuż przed schodami prowadzącemi do kaplicy, znajduje się wejście do grobowca Oświęcimów. Gdy parę lat przed wojną światową zwiedzałem grobowiec, zabalsamowane zwłoki wydawały się zupełnie prawie dobrze zachowane. Przez szkła wstawione w wierzchy trumien można widzieć twarze ich i ręce złożone na piersiach. Barwa skóry jest silnie przyciemniona, tak ręce jak i twarz wyschnięte. Gdy w lipcu ub. r. zwiedzałem znowu grobowiec Oświęcimów, przekonałem się, że zwłoki uległy pewnemu zniszczeniu. Towarzyszący nam O. Franciszkanin poinformował nas, że zwłoki musiano przełożyć do innych trumien. Naogół jednak zwłoki do dnia dzisiejszego dosyć dobrze się dochowały, a przecież to już 280 lat upłynęło od śmierci Anny. Dn. 20 stycznia b. r. otwarto dwie trumny na Wawelu z czasów Stanisława i Anny Oświęcimów, t. j. trumnę syna Zygmunta III, Aleksandra Karola (ur. 1614 † 1635). Królewicz Aleksander był bratem właśnie Władysława IV króla. Druga z otworzonych trumien mieściła zwłoki królowej Konstancji (1588 † 1635), żony Zygmunta III, matki Władysława IV, którego dworzaninem był Stanisław Oświęcim. W obydwu trumnach znaleziono tylko resztki szkieletów, nadto w trumnie królowej koronę, w trumnie królewicza dobrze zachowaną szczękę z zębami. A więc zwłoki królewskie z owych czasów uległy prawie zupełnemu zniszczeniu, podczas gdy zwłoki Oświęcimów dotychczas dosyć dobrze się zachowały i stosownie do przepowiedni ks. Decowskiego do dnia dzisiejszego obok siebie spoczywają, a duchy ich zapewno złączone na wieki, wielbią niezbadane wyroki i miłosierdzie Boże. *Jan Pelczar.*

Chrystus w kościółku św. Salwatora.

(Legenda z czasów piastowskich.)

Od niepamiętnych czasów cała niemal ludność Krakowa udaje się w poniedziałek Wielkanocny na t. zw. Emaus, a miejscem zebrania jest wzgórze na Zwierzyńcu, tam gdzie się wznosi kościółek św. Salwatora i kaplica drewniana św. Małgorzaty.

Pruszcz w swoich „Klejnotach m. Krakowa" pisanych w XVII. w. podaje, że w tem miejscu, gdzie dzisiaj wznosi się kościółek św. Salwatora, albo Przemienienia Pańskiego była świątynia pogańska, którą św. Wojciech Apostoł na kościół Zbawiciela poświęcił, a później, bo w XII. w., odbudował go Piotr Duńczyk, staraniem zaś ksieni klasztoru św. Norberta, Doroty Kątskiej, w r. 1922 został kościółek ten z gruntu odrestaurowany. Od zewnątrz wmurowano w nim kamienną ambonę, z której miał kazać św. Wojciech.

W kościółku tym na lewej jego ścianie znajduje się niewielki obraz, grubego pendzla, niemający przeto większej wartości artystycznej, ale obraz ten jest wyrazem podania, którego pochodzenie sięga niewątpliwie czasów Mieszka i Bolesława Chrobrego, pierwszych króli polskich.

Już wspomniany poprzednio Pruszcz opowiada, że w XVII. w. była tradycja, iż kościółek ten posiadał Krucyfiks wielce cudowny, o którym mówiła historja, że przysłany on był z Moraw pierwszemu w Polsce chrześcijańskiemu książęciu. — Tenże zaś włożył na on Krucyfiks kosztowną sukienkę, głowę Ukrzyżowanego ozdobił złotą koroną misternej roboty, a na nogi Jego wdział złote pantofle, kosztownemi perlami szyte.

Otóż wspomniany wyżej obraz przedstawia Pana Jezusa, wiszącego na krzyżu, ubranego w długą niebieską suknię, w złociste, perłami szyte trzewiki i w koronę złocistą na głowie. U spodu obrazu, do połowy ciała namalowany jest skrzypek, który patrzy miłosiernie do góry w stojącą przed nim pasję i gra od serca na swoich skrzypeczkach. Widocznie obraz ten jest późniejszego pochodzenia, bo Pruszcz o nim nie wspomina, chociaż o tej legendzie o skrzypku w kilku słowach potrąca.

Według zapisków ś. p. Gustawicza legenda, której niejako uwiecznieniem miał być opisany powyższy obraz, znaną była jeszcze przed laty kilkudziesięciu niektórym starym obywatelom Zwierzyńca. — Według niej mieszkał swego czasu na Zwierzyńcu bardzo ubogi skrzypek, a na domiar nędzy był obarczony liczną rodziną. Całą jego pociechą i ucieczką był kościółek św. Salwatora, w którym, ile razy mógł, rad przebywał i szczególniej gorąco się modlił przed owym Krucyfiksem, prosząc o zmianę swego losu lub przynajmniej o możność wytrwania w nieszczęściu, a chwaląc Pana Boga, jak umiał najlepiej, nieraz po całych godzinach przed ową pasją, na cześć i chwałę Zbawiciela na skrzypeczkach swoich wygrywał.

Raz będąc bardziej niż kiedy przyciśniony od biedy, uciekł nieborak według swego zwyczaju do kościoła i ukląknąwszy przed owym Krucyfiksem zaczął z głębi serca wygrywać i skarżyć się przed nim głosem swych skrzypiec, ale to tak żałośnie, że każdemu, kto go zasłyszał, serce z żalu się krajało.

Już długo tak grał zatopiony w swojem nabożeństwie, gdy w tem nagle spostrzegł, że Chrystus Pan na krzyżu poruszył nogą i złoty jeden pantofelek zrzucił przed niego. Nie posiadając się z radości skrzypek, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, uznał w tem zdarzeniu wyraźne zrządzenie Boże i podziękowawszy za tyle łaski, której nie czuł się godnym, zabrał ów pantofelek do domu.

Niedługo jednak trwała radość jego i jego rodziny. Gdy bowiem chciał spieniężyć pantofel, poznano niebawem, skąd pochodzi; ujęto skrzypka i mimo wszelkich jego tłumaczeń i zaklęć, wtrącono go do więzienia, a jako świętokradcę osądzono na śmierć.

Gdy nadszedł dzień, w którym miano go stracić, uprosił sobie, jako ostatnią łaskę, iż mu pod strażą pozwolono iść do kościoła św. Salwatora i jeszcze raz pomodlić się przed onym Krucyfiksem. Gdy zaczął się modlić bardzo gorąco, a następnie na skrzypcach, które mu nieodstępnie towarzyszyły, grać jeszcze rzewniej niż wówczas, kiedy Pan nad nim się ulitował, wobec tłumnie zgromadzonego na to widowisko ludu, poruszył się Chrystus na krzyżu i w oczach wszystkich ów pantofel, skrzypkowi odebrany, powtórnie z nogi zrzucił.

Lud oniemiał z podziwu i bojaźni, uznano powszechnie rzeczywistość cudu, uwolniono skrzypka nietylko od kary śmierci, ale od wszelkiego zarzutu i za znaczną kwotę ów pantofel od niego odkupiony, napowrót na Najświętszą Nogę z największą czcią i pobożnością włożono.

Za ofiarowaną skrzypkowi sumę mógł on wraz z rodziną przyzwoicie żyć i dzieci w cnocie i pobożności na pożytek Boga, ludziom i Ojczyźnie wychować.



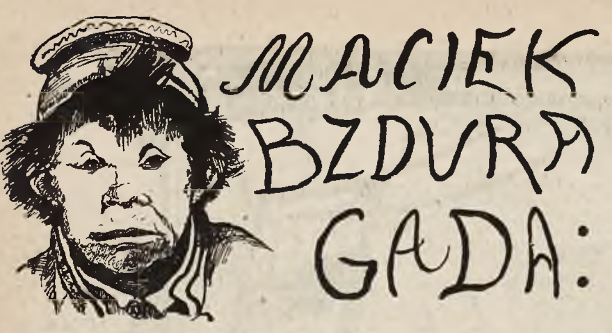
Już Zmartwychwstania nadszedł dzień
Na świat człek patrzy radośnie...
A z ziemi znika chłód i cień,
Świat marzy o szczęściu i wiośnie.

W kościółku wiejskim bije dzwon,
Ludzie padają na kolana,
Bo z grobu powstał On,
Więc wielbią swego Pana.

Z monstrancją kroczy ksiądz,
W powietrzu chorągiew buja,
A kapłan śpiewa, drżąc:
Hosanną!... Alleluja!

I oto patrzcie bracia! W krąg
Rozwija się nowe życie,
Miód wonny nosi pszczółka z łąk,
Słoneczko lśni w błękicie!...

St. Kamyk.



A przecie są jesce ućciwe kobiety na świecie. Nie tylko na wsi, ale i w mieście gdzieniegdzie się jesce taka trafi. I do mnie jedna taka trafiła. Było to akuratnie, jak obsył, w kwietnią niedzielę. Jedna z sześćdziesięcioletnich dzieuch, bo takie choć skórę mają juz nieco twardawą, ale serce miętkie, jak przecytała w „Roli“, ze z tego świętego poscenia mam ochotę umierać, tąk się zlitowała nademną i przyniesła mi półkopy jajek. „Zjys to Maciuś na święta — powiada— to ci się zywot naprawi i nie będzies musiał sobą Panu Jezusowi przed casem nieba zapaskudzić!“ Przerachowaliśmy jesce raz oboje jajcęta, podziękowałem pięknie babinie, a kiedy posła, tak ja se myślę: „Święta świętami, a jajka jajkami. Przecie na żadnem nima napisane, że go kiedyindziej jeść ni mozna, ino we święta. Jakby ino na święta były jajka przepisane, to na coby je kury bez cały rok niesły? Wystarcyłoby, jakby się w Wielgiem tygodniu wzięły do roboty, toby się na oświęt w sam raz obrobiły“. Zawołałem więc palicem Kaśkę i padam jej:

— Słuchaj Kaśka! Mam tu jajka, te od kury, ugotuj mi je dziś na wiecerzę i o nic się nie pytaj.

Kaśka rada nie rada wzięła w podołek jajcęta, nastawiła wody i za styry godziny były gotowe. Przynosi je z powrotem i powiada, co juz są. Widziałem, ze były, ale cosik mi się wydawało, ze albo zmalały, albo ich ubyło. Kazałem je Kaśce przerachować. Przerachowała i powiada, co akuratnie pół kopy. Mnie się jakosik to nie widziało, więc rachuję sam. Źle! Rachuję raz i drugi... Źle!... Dyciem nie ślepy i do trzydziestu a nawet do więcej porachować umię. Ale do trzydziestu nie mogę dociągnąć, bo już na osiemnastce utykam. Utykam raz, utykam drugi i ani rus dalej... Powąchałem pismo nosem i zaraz poznałem, co jest. Ale się żdziwiłem! Wiadomo przecie było wszyćkiem we wsi, ze Kaśka była na jajka nietylko surowe, ale i gotowane chciwa. Wiedziałem i ja o tem i byłem zgóry przygotowany, ze jej dwa, albo trzy za fatygę wystarcą, ale o dwunastu, to mi się ani nie śniło! Chciałem za to Kaśkę przez łeb kłonicą przejechać, ale ona beskurcyja przedtem juz to spenetrowała i nimem się rozeźlił, juz jej nie było.

Ale to juz tak jest na świecie, ze jak nima kogo nawalić, to wtedy cłeka i złość opusca. I mnie tez zaraz opuściła, ino mi zal było, ze se la takiego byle co, jak jajka, grzych zrobiła.

A bo ona to zreśtą pirsa?! Spytaj się niejednego:

— A skądze to mas? — to on ci odpowie:

— A no wziąnem se ta z Jaśkowego podwórka!

— Jakto wziąłeś? Toś niby ukrad?

— A niechze Bóg uchroni! Za kogoz to mnie mas? Za złodzieja? Ta dyć lezało to wele płotu, tom se wzion i kuniec.

I powiedziałby jesce kto, ze u nas są złodzieje! Uchowaj Boże! Nima! Co prawda to ta takich nie brak, co se ta cojnieco nie ino z cudzego podwórka, ale i z cudzej komory do swojej chałpy biorą, ale u nas o kradzieży nikt nie myśli. U nas co jeden to porządniejsy!

Jak nie wierzycie, to wam opowiem jedno zdarzenie, a uwierzycie.

W jednej parafiji był bidniutki a chorowity probosc. Serce miał miękkie, więc jaki się mu złociak trafił, dawał jesce bidniejsemu. Przysła spowiedź wielganocna, ludzisków sło do niej moc, bo to jesce socjalisty nie byli znani na świecie, a w kościółku dla słabowitego jegomości ziąb był okrutecny. Bez to powiada raz trochę zartem, trochę naprawdę:

— Ziąb strasecny w kościółku, ale w zakrystyji jest piecyk. Jakbyście tak poprzynosili po polanku, zapaliłoby się i byłoby i wam i mnie ciepło.

Jakoz nazajutrz przy zakrystyji naskładali ludzie sporą kupę paliwa. Tak było parę dni. Jegomość się ciesył, ze ma tak poćciwych parafijan i nie musi ziębnąć przy spowiadaniu. Dopiro za parę dni przychodzi na plebanję leśnica i powiada:

— Jegomościeńku! w dworskiem lesie okropnie drzewo kradną!

— Coz ja na to poradzę? — jegomość na to. — Trzeba lepiej pilnować!

— Toć ja pilnuję! Ale ci, co kradną, nosą drzewo do kościoła i jegomość kazą niem w zakrystyji palić.

Zasumowali się jegomość, zbadali rzec i przekonali się, ze ono i prawda. Zwymyślali swoje owiecki, na cem świat stoji, i zakazali więcej tego robić.

A coz na to ci, którzy kradli? Oto padali, ze oni nie kradli, ino brali. Chcieli się jegomości przysłuzyć, a swego jem zal było. Latego, idąc bez las do spowiedzi ,kradli dworskie i zdawało się jem, ze nie grzysą, ale nawet dobrze robią.

Takie to są ludzie.



Wesołego Alleluja!

Gdy dzwon w wieży się rozbuja
I dźwięk spłynie zeń w powietrze,
Człek, śpiewając Alleluja,
Niech z ócz swoich łzę obetrze!

I na głosu dźwięk ten boski,
W swej życiowej poniewierce
Niech odpędza precz swe troski
I nadzieją krzepi serce!

Zniknął troski, zniknął żale
I serdeczne dusz płakanie
W grobie spocznie, ból już stale,
A zaś szczęście zmartwychwstanie!

Antoni St. Bassara.

LUDWIK ST. UNSING. (Przedruk wzbroniony).

Getsemane.

Powieść biblijna.

I.

Rozprawa.

Z wielkiej urny umieszczonej na kręconym słupie, przed wejściem do gmachu Sanhedrynu gdołu, buchał płomień.

Znać, że trybunał „Siedmdziesięciu jeden" urzędował.

Przed świętem Paschy sprawy główne winny być odsądzone, a wyroki podpisane przez wielkorządcę Poncjusza Pilatusa i wykonane.

Już trzy dni igrał wiatr tym płomieniem, rozdrabniając dymy po dziedzińcu zalatujące żywicą pinji.



Tedy dziesiętnik, ująwszy mocno sznury, wyprowadził Barabbasa.

Ciekawa gawiedź zaległa dziedziniec i wdzierała się w krużganki dobrze strażą obsadzone, która nieszczędząc bata i pięści ład utrzymywała.

Sala posiedzeń trybunału była okrągła. Wejść miała trzy: dla przewodniczącego, sędziów i więźniów. Przewodniczący był księciem Zakonu, wchodził z za kotary umieszczonej poza tronem sprawiedliwości, do którego wiodły łukiem wygięte schody. Na tych schodach siadywali członkowie trybunału, tron ten otaczając wedle godności, siedząc lub stojąc podczas sprawy.

Z obu stron tronu zsuwała się w dół balustrada rozszerzająca się w miarę spadku i opatrzona u wylotów w dwie płonące urny. Obok miejsca dla przewodniczącego, umieszczona była sofa, na której pół leżąc, przysłuchiwał się biegowi rozpraw cesarski prokurator.

Sąd zebrał się właśnie.

Dumny jurysta Zarabatel i jego przyjaciel arcykapłan Annasz weszli na trybuny nie przez swoje wejście, ale z za kotary księcia przewodniczącego, respektując tem swoją wielkość i godność w Zakonie. W strojach przeważała biel i purpura, a urzędowe szaty arcykapłana biły złotem i świecił dwurożny kołpak wysadzany topazem. Sąd „Siedmdziesięciu jeden" miał białe togi ramowane złotem i głównie białe zawoje w czarne paski zwisające na kark i część pleców w formie welonu. Różnice stanowiły suknie pod togą, jedni bowiem nosili swoją hitichin z czerwonej, inni z niebieskiej purpury — i odcień sandałów. Zawój sędziego Zarabatela różnił się kolorem pozbawionym czerni i suciej ufałdowany, jak przystało na filar Zakonu, niedający się byle kim zastąpić.

Nagle z za tronu sprawiedliwości rozsunęła się kotara i wolnym krokiem, podpierając się laską, wszedł sędziwy książę Hilel, przewodniczący trybunału, a za nim gramoląc się z lektyki, otyły cesarski prokurator. Książę Hilel odzianym był skromnie w wełnianą hitichin w biodrach przepasaną sznurem i w zarzucony przez ramiona i plecy szal, oboma końcami zwisający do ziemi, na głowie miał mitrę dwurożną i na znak swej godności, przewieszoną przez piersi tabliczkę złoto kratkowaną. Trzymał się pochyło.

Był to staruszek o twarzy ascety z siwą brodą spadającą aż na ową tabliczkę. W oczach żarzył się płomyk jakiegoś stanowczego wyrazu i odrobiny zmęczenia uwydatniającego się lepiej w cerze twarzy i w pooranem zmarszczkami czole.

Z trybun podniósł się szmer: To „Siedmdziesięciu jeden" wstawało i uczciło wchodzącego starca wzniesieniem prawej ręki. Cesarski prokurator z wygoloną głową bez nakrycia, w krótkiej tunice, przepasanej metalowym pasem, za którym sterczał krótki miecz i w sandałach z zaplecionemi rzemykami aż do kolan, ułożył się na swej sofie, zapuścił obojętny wzrok w jakieś naczyńko napełnione orzechami pistacji i biorąc po jednemu żuł, zgoła nikim nie zajmując się, ani racząc na pozdrowienia zwrócić uwagę.

Książę Hilel ujął cedrowy młoteczek, uderzając nim trzykrotnie w metalową płytę zawieszoną u filaru. Rozległ się głęboki, ponury dźwięk, sygnał zaczynającego się sądu. Zaszeleściły pergaminy doktorów prawa i słynnych wykładaczy pisma: Amoraim. Twarze przybrały wyraz zimnej powagi i zatopienia, trybuny przedstawiały jaskrawy, foremny ornament, utkany z szat i figur ludzkich z grupowanych wklęsłym owalem u stóp tronu.

Z czeluści krużganka, będącego wejściem dla więźniów wyłonił się kontur kosmatego indywidjum, skrępowanego sznurami, których końce trzymał w olbrzymich garściach, zbrojny w tarczę i hełm dziesiętnik. Indywidjum było na pół nagie, na szerokiej czaszce wichrzyła się skudlona czupryna przysłaniająca sobą małe, wypukłe czoło i świderkowate zielone oczy, z których wypełzł niedobry i bezczelnie zuchwały ognik, skacząc po trybunach i ziejąc nienawiścią. To indywidjum zapisane w aktach sądu, jako Barabbas zbrodzień, złodziej i morderca, członek syryjsko-arabskiej bandy, postrach doliny Hinnom, miał być sądzonym wedle procedury prawa Zakonu, jako Żyd.

Sędziwy Hilel przymknął oczy i lewą dłoń oparł o zwój pisma. Trwał chwilę w milczeniu, poczem ucałowawszy palce oparte na tym zwoju, zwolna przemówił:

— Niechaj urok zdjętym będzie z oblicza sądu, jako, że wyrodnemu zbrodzieniowi przyglądać się musi. Tyżeś jest Barabbas?

Zbrodzień milczał. Dziesiętnik brzegiem tarczy trącił go pod żebra. Z trybuny Amoraim podniosła się cytata: „I odwróci Pan miłosierdzie swoje od zatwardziałego i rzuci lwom na pożarcie".

— Zali tyś jest Barabbas? Hilel powtórzył pytanie.

— Jam jest Barabbas, rzucony wam lwom i szakalom na pożarcie — tak stoi w piśmie.

—Zuchwale mówisz o powadze sądu! — upomniał cesarski prokurator.

— Kto podnosi głos swój przeciw sądu, godzien jest kamienowania — przeczytali Amoraim.

— Napadłeś podstępnie bliźniego, wiozącego na mule tkaniny pod łukiem akweduktu i zamordowałeś go pałką z tyłu. Nieżywego powlokłeś przez bramę Gehath i wrzuciłeś do stawu Hislaa, a muła i tkaniny zrabowałeś — oskarżał Hilel.

— I to niejeden raz — wtrącił arcykapłan Annasz.

— Tak nie jeden raz — dorzucił sędzia Zarabatel.

— „A kto umaczał ręce w krwi bliźniego, godzien jest śmierci, a krew jego na niego i na jego dzieci" cytowali Amoraim.

— Zabiłem syryjczyka, a w piśmie stoi: „bydlęciem jest poganin" bronił się zbrodzień.

— „Bydlęciem jest poganin zabity w wojnie, ale bliźnim jest poganin zamordowany dla rabunku" — czytali Amoraim.

— Zrabowałeś muła i tkaniny, postrachem jesteś w dolinie Himnon, dzieci, niewiasty i męże lękają się ciebie! mówił Hilel.

— Niezgorzej niż was — odciął Barabbas. — Zrabowałem tkaniny to prawda, ale ten tam — wskazał na arcykapłana — kradnie jawnie dziesięciny, a zato nie staje skrępowany, nie gnije w lochu Antonji, ani kamienowan nie jest!

— Kto kradnie dziesięciny, godzien jest śmierci! — zacytowali Amoraim automatycznie.

— Herod ukradł cudzą żonę i też kamienowan nie jest! — rzucił śmiele zbrodniarz.

— Uwodzący cudzą żonę, godzien jest śmierci razem z nią, a krew ich na nich! — czytali Amoraim z pisma.

Arcykapłan Annasz zerwał się gwałtownie z trybuny i przypadł do więźnia, ręce mu jednak zawisły w powietrzu, w połowie gestu, jaki wykonują ci, co zamierzają uderzyć.

— Przeklętym jesteś zbrodniarzu, co rzucasz obelgę na uświęconą głowę. Po trzykroć przeklęty morderca.

To rzekłszy, zanurzył ręce w naczyniu z wodą, poczem obtarł je w tkaninę wełnianą, ciężko dysząc.

— Nie godzi się kapłanowi nurzać rąk w brudzie zbrodniarza! — czytali Amoraim.

Cesarski prokurator łypnął oczkami, zaśmiał się półgębkiem i wsadził w usta garść orzechów. Dziesiętnik na niemy rozkaz arcykapłana ściągnął więźnia powrozem w plecy, a w odpowiedzi więzień plunął pod nogi syna Setha. Powaga sądu została podkopana. Hilel powstał.

— Co mają do powiedzenia Amoraim? Odrzekli: Godzien jest śmierci! Siedmdziesięciu jeden orzekło jednogłośnie „Godzien jest śmierci!"

Także cesarski prokurator, duży palec lewej ręki skłonił leniwie ku ziemi, co znaczyło, godzien jest śmierci!

Tedy Hilel rozdarł szatę. Zaczem wygotowano wyrok, mocą którego zbrodzień, wielokrotny morderca, rabuś i złodziej Barabbas, wywiedziony z lochów Antonji przed oblicze trybunału „Siedmdziesięciu jeden" winien jest doraźnie ponieść karę śmierci przez złamanie kręgosłupa. A, za targnięcie się na powagę arcykapłana Annasza i majestat króla Heroda ponieść ma przedtem chłostę skorpjonem, — który to wyrok uprawomocnionym być winien podpisem wielkorządcy.

Wyrok wręczono dziesiętnikowi i polecono razem z więźniem oddać do dyspozycji Ponckiego Piłata. Tedy dziesiętnik ująwszy mocno sznury, wyprowadził zbrodniarza tą samą drogą, a dobrawszy straży, ruszył do pałacu wielkorządcy. Za nimi biegła gawiedź wrzeszcząc i dogadując, w przyzwoitej odległości, taki bowiem wzbudzał respekt Berabbas. Jego dziki wzrok umiał ujarzmiać i przejąć strachem. Mocen był nietylko tę gawiedź, ale cały wszechwładny trybunał zmusić do ucieczki, gdyby nie te sznury, ach te sznury! Wszakże wie co go czeka i hańbą jest bez pomsty schodzić z tego świata!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ludwik St. Unsing.

Jednym z najczynniejszych naszych współpracowników i najgorliwszych Przyjaciół »Roli« jest p. Ludwik St. Unsing. Od chwili niemal objęcia redakcji »Roli« przez obecnego jej redaktora zasilał »umiłowane swe pismo«, jak się wyrażał, cennymi pracami z rozmaitych dziedzin. W roku 1914 zaczęliśmy drukować jego niezwykle interesującą powieść »Błędy życia«. Niestety z chwilą zbliżenia się działań wojennych »Rola« przestała wychodzić, a wśród zawieruchy wojennej i rękopis powieści zaginął.



Gdy tylko wznowiliśmy nasze wydawnictwo, jeden z pierwszych pospieszył nam z pomocą p. Unsing, przesyłając nam szereg artykułów, drukowanych już w „Roli", lub przeznaczonych w najbliższej przyszłości do druku. Nie dość na tem! P. Unsing zezwolił nam bezinteresownie na druk swej powieści p. t. „Wskrzeszenie Łazarza", przedstawiającej jeden z największych cudów Pana Jezusa. W tło czysto religijne wplótł Czcigodny Autor gorącą miłość Łazarza do Mirah, co uczyniło powieść ową jeszcze bardziej zajmującą.

Gdy tylko zaczęliśmy drukować „Wskrzeszenie Łazarza" zabrał się p. Unsing do pisania drugiej powieści biblijnej, będącej niejako dalszym ciągiem poprzedniej. Nie chcąc uprzedzić jej toku, zaznaczamy tylko, że zaciekawi ona Czytelników jeszcze więcej, niż poprzednia, gdyż styl jej i fabuła będą przykuwały uwagę Czytelnika od początku do końca.

Do jakiego stopnia p. Unsing potrafił zainteresować Czytelników „Roli" swymi pracami, świadczy najlepiej o tem fakt, iż z wielu stron otrzymywaliśmy życzenia, aby jego podobiznę zamieścić w naszem piśmie. Ulegając tym życzeniom, podajemy obok portret p. Unsinga, i wierzymy, że zapoznanie się Czytelników z naszym i Ich przyjacielem będzie bardzo mile widziane, tembardziej, że p. Unsing, mamy nadzieję, niejednokrotnie jeszcze przemówi z łamów „Roli".

ALLELUJA!



Na zmartwychwstanie bije dzwon,
Brzmi wkoło Alleluja!
Bo oto śmierć zwyciężył, On...
Bóg-człowiek — Alleluja!

Odwalon z grobów ciężki głaz,
Zmartwychwstał — Alleluja!...
Obudź się ze snu ziemio wraz,
Zmartwychwstań!... Alleluja.

Niech się rozproszy śmierci cień...
Wstań ludu! Alleluja!..
Bo zmartwychwstania nastał dzień:
Dzwon bije: Alleluja!

K. Ł. Łza.

Wielkanocna opowieść.

Żył w Sewilli na przedmieściu chłopak ośmnastoletni, który nazywał się Juanito Maur. Nie miał ani ojca, ani matki, rósł bez niczyjej opieki, jak ta dzika roślina, na bruku przedmieścia, sypiał jużto pod gołem niebem, jużto w stajni pewnej oberży a żywił się garścią kasztanów albo smażonemi rybkami, które nabywał po zniżonej cenie. Ażeby zarobić na życie, oddawał się stu drobnym zajęciom, z których najpopłatniejszem było sprzedawanie programów u wejścia do teatru.

Pomimo swego ubrania w łachmanach był to ładny chłopak o błyszczących oczach, uśmiechniętych ustach, kędzierzawych włosach, o cerze silnie spalonej — i ona to właśnie zjednała mu przydomek Maura. Zresztą miał w swych żyłach domieszkę krwi cygańskiej i tak, jak cyganie odznaczał się duchem niezależności, zamiłowaniem do włóczęgostwa i namiętnością do walk byków.

W dzień Wielkiego Czwartku obudził się w kwaśnym humorze. W przeciągu ostatnich dwu tygodni teatry były zamknięte to też nie mogąc wykonywać swego zawodu sprzedawcy programów, nie posiadał nawet złamanego grosza w kieszeni. Jego nędza tem więcej dawała mu się odczuć w tej chwili, że w niedzielę wielkanocną miały się odbyć wspaniałe walki byków z Mazzantinim i Frascuelem jako espadami i że wobec próżnego mieszka trzeba było się wyrzec ulubionego widowiska. Mimo to postanowił szukać szczęścia na ulicach Sewilli. Zaniósłszy przeto modlitwę do Najśw. Panny Dobrej Nadziei, do której miał największe nabożeństwo, wytrząsnął ze swej czupryny pozostałe z noclegu źdźbła słomy i wyszedł spiesznie ze stajni, w której sypiał.

Poranek był prześliczny. Na tle głębokiego lazuru niebios odcinała się smukła wieża wiatrów Giraldy z niezwykłą wyrazistością. Ulice roiły się już tłumami okolicznych wieśniaków, którzy przybyli do Sewilli, celem wzięcia udziału w procesjach bractw zakonnych. Przybywszy na plac Byków, zobaczył długie szeregi ludzi, którzy cisnęli się do biura sprzedaży biletów wstępu — a ten widok spotęgował jeszcze gorycz jego duszy. Cztery godziny krążył po brukach ulicy Sierpes, wciągając chciwie zapach pieczonych ciastek cynamonowych, które rumieniły się we wrzącej oliwie; chodził krok w krok za toreadorami, którzy pełni dumy przechadzali się przed kawiarniami, wyglądając jak ułani w swych małych kamizelkach i obcisłych spodeńkach. Suszył sobie głowę nad znalezieniem jakiego uczciwego środka dla zarobienia kilku pesetów; usiłował nadaremnie przyłączyć się do przekupniów, którzy głośno ofiarowali na sprzedaż programy z nazwami różnych bractw; wszędzie miejsca były już zajęte i wszędzie odprawiano go z niczem. Widząc wreszcie, że wysiłki jego daremne, że żołądek dopomina się o jadło a słońce praży mu plecy, skręcił na plac Konstytucji, gdzie procesje miały się zatrzymać, a znalazłszy pod łukami gmachu Sprawiedliwości cienisty kącik, postanowił tam odpocząć i oczekiwać nadejścia procesji.

„Kto śpi, ten jeść nie chce“ — to też w braku jedzenia nasz Juanito pozwolił sobie na rzetelną drzemkę. Zasnął natychmiast kamiennym snem i — doprawdy — było mu z tem bardzo do twarzy. Wyciągnięty w swej długości na białych płytach, z ręką założoną pod czarną, kędzierzawą głową, przymknąwszy powieki o długich rzęsach, rozchylił w nieokreślonym uśmiechu swe czerwone wargi, które odsłaniały do połowy jego małe i białe jak mleko zęby.

Gdy tak był pogrążony we śnie, nadeszła parka cudzoziemców, dwoje młodych, którzy dopiero co się pobrali: widać to było po sposobie trzymania się pod ramię.

— Popatrz, co za ładny chłopiec, ten ulicznik, odezwał się do swej towarzyszki mężczyzna, stając przed śpiącym, by mu się przypatrzyć. — Co za piękny obraz! Co za ucieszna poza! Wszystko w nim jest aż do oryginalnego ruchu otwartej ręki, która jakby czekała, że coś jej spadnie z nieba w czasie snu.

— Wiesz co? odpowiedziała młoda kobieta, zróbmy niespodziankę temu śpiochowi i wsadźmy mu do ręki pieniądz. Gdy się obudzi, będzie sobie miał.

Zakochani są bardzo hojni. Mężczyzna wydobył pięciofrankową sztukę i położył ją delikatnie na otwartą dłoń, która pod zimnem dotknięciem metalu zawarła się odruchowo — poczem parka oddaliła się śmiejąc.

Maur spał dalej i marzył we śnie. Śniło mu się, że po tęczowej drabinie zstąpiła do niego Najśw. Panna Dobrej Nadziei. Na głowie miała liljową koronę, w ręku trzymała białe róże i przemówiła głosem pełnym słodyczy do Juanita:

— Juanito! Tyś nigdy nie zapomniał pomodlić się do mnie rano i wieczorem. Na pamiątkę zmartwychwstania mojego Syna chcę cię wynagrodzić. Pójdziesz w niedzielę na walkę byków.

Mówiąc te słowa strząsnęła Najświętsza Panna nad ręką Maura płatki owych białych róż, które padając zamieniały się w błyszczące sztuki srebra, a Juanito doznał na ten widok takiej radości, że aż się obudził. Przeciągnął się i w tej chwili — o dziwo! — wypadł z jego dłoni i potoczył się z brzękiem po płytach pieniądz... Nie chciał wierzyć swym oczom i uszom. Podniósł monetę. Była to piękna i byszcząca pięciofrankówka. Najświętsza Panienka nie zadrwiła sobie z niego. Teraz mógł pójść do amfiteatru. Jednym ruchem zerwał się na równe nogi i począł biec w kierunku placu Byków.

Gdy mijał róg ulicy św. Pawła, wpadł na dziewczynkę z przedmieścia Triana, którą znał od dziecińistwa, a która nazywała się Czata. Była bardzo blada a duże jej czarne oczy zalane były łzmi.

— Co ci jest Czato? zapytał.

— Mama leży chora, odpowiedziała dziewczyna; nie śpię już od dwu dni. Rano był doktor i zapisał lekarstwo. Poszłam do apteki, ale aptekarz nie chce mi dać lekarstwa bez pieniędzy... Co ja tu pocznę? Gdy dzwony będą bić nad jej trumną i mnie także nie będzie już wtedy na świecie... Ja jej nie przeżyję...

Maur stał przez chwilę zamyślony i zatapiając swój wzrok w czarne, zapłakane oczy Czaty, nagłym ruchem wydobył ową cudowną monetę i włożył ją w dłoń swej małej przyjaciółki.

— Bierz ten pieniądz. Dostałem go od Matki Boskiej Dobrej Nadziei, a Najświętsza Panienka nie pogniewa się na mnie, że obrócę na wyleczenie twej mamy...

Czata była tak wzruszona, że nie zdołała nawet podziękować i nie oglądając się na Juanita pobiegła do apteki.

Już tak było pisane, że Maur nie miał pójść na pierwsze przedstawienie. Ponieważ jednak istnieją jeszcze nagrody na świecie, przeto i on miał przeżyć wesołą niedzielę. Tegoż dnia matce Czaty zrobiło się lepiej a dziewczynka przybyła podziękować chłopcu na podwórze oberży. Uporządkowała jako tako swe suknie i włosy, włożyła resztę z otrzymanych od Maura pieniędzy do kieszeni i kupiła po drodze dwie czerwone róże, które wpięła w swe czarne loki. Poszli oboje na przechadzkę wzdłuż brzegów Gwadalkwiwiru w cieniu rozkwitłych pomarańcz plantacyj. Gdy się znaleźli w zacisznym zakątku, utworzonym przez wysokie krzewy mirtu, dziewczynka zarzuciła nagle swe ramiona na szyję Maura i rzekła do niego bez śladu fałszywego wstydu:

— Kocham cię, mój najdroższy i jak zechcesz, pobierzemy się, gdy skończysz dwadzieścia lat.

Franciszek Lewandowski.



Święcone w dawnej Polsce.

Dawniej w Polsce, gdy ludzie nie mieli tylu trosk, a zamożność kwitła w wielu domach, święta Wielkanocne obchodzono bardzo wystawnie. Wysilano się, aby domownicy i goście mieli jadła i napitku poddostatkiem, to też stoły uginały się pod ciężarem święconego. Za czasów króla polskiego Władysława IV, który panował od 1632 do 1648 roku, magnat polski, Sapieha w Debreczynie chciał zakasować wszystkich swojem święconem. Postanowił też uzmysłowić na stole cztery pory roku. Jeden z współczesnych mu kronikarzy tak opisuje owo święcone:

„Stało cztery przeogromnych dzików, to jest tyle, ile części roku, każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, a więc szynki, kiełbasy i prosiątka. Kuchmistrz niezwykłą okazał sztukę w upieczeniu całkowitem tych odyńców. Stało więc dwanaście jeleni, także całkowicie pieczonych, ze złocistemi rogami, nadziane były te jelenie rozmaitą zwierzyną, a więc zającami, cietrzewiami, dropiami, pardwami. Te jelenie wyrażały dwanaście miesięcy. Na około były ciasta sążniste, tyle, ile tygodni w roku, to jest 52, całe cudne placki, mazury, żmujdzkie pierogi, a wszystko wysadzane bakalją. Za tem było 365 babek, to jest tyle, ile jest dni w roku. Każde było przyozdobione różnemi napisami, że niejeden tylko czytał, a nie jadł. Co zaś do bibendy (napojów) były cztery puhary, jako oznaczenie czterech pór roku, napełnione winem jeszcze od króla Stefana (Batorego). Dalej 52 baryłek, także srebrnych na znak 52 tygodni, było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorów z winem węgierskiem, a więc tyle gąsiorków, ile dni w roku. A dla czeladzi dworskiej 8700 kwart miodu robionego w Brezie, tj. ile godzin w roku".

W dworach i dworkach naszych praojców w Wielkim Tygodniu rozpoczynał się żywy ruch przedświąteczny. Wydobywano rozmaite korzenie, przyprawy, konfitury, owoce suszone i t. p. rzeczy, które tylko mogły się przydać do mającego być sporządzonym pieczywa. W ślad za tem szła żywa praca, piece buchały żarem, a z nich wychodziły najwybredniejsze smakołyki.

A gdy przyszła Wielka Sobota zastawiano stoły wszelakiem jadłem i napitkiem. W pośrodku stał duży baranek wyrzeźbiony z masła z czerwoną chorągiewką Zmartwychwstania. Niekiedy stawiano prawdziwego pieczonego baranka. Wtedy po kości baranka zgłaszali się po świętach wieśniacy, aby je zakopać na krańcach wsi, gdyż, jak wierzyli, kości te zabezpieczały pola od gradu.

Możeby ktoś zapytał, kto to wszystko, co nagromadzono na stołach, miał zjeść? Otóż trzeba wiedzieć, że wówczas na dworach polskich przebywało wielu rezydentów, panien respektowych i moc czeladzi, których trzeba było sowicie ugościć. A i sąsiedzi z dalszych i bliższych dworów nie zapominali o odwiedzeniu gościnnych gospodarzy.

W ślad panów szli i wieśniacy. Wprawdzie nie stać ich było na taką mnogość święconego, lecz było ono dostatniejsze, aniżeli dzisiaj. Do dworu schodziły się wiejskie kobiety, które przed gankiem rozścielały chusty pasiaste i układały na nich kołacze i jajka, oraz wędzone mięsiwo. Nadjeżdżał ksiądz proboszcz, a poświęciwszy dary Boże we dworze, święcił i te, które naznosiły wiejskie kobiety.

Wieczorem rzesze ludu wieśniaczego, odświętnie ubrane, gromadziły się przed kościołem. Nad głowami chorągwie się chwieją, strojne dziewuchy niosą feretrony, a środkiem pod baldachimem z monstrancją w dłoni kroczy kapłan i intonuje pieśń: „Wesoły nam dziś dzień nastał!"

Podejmują pieśń organy, podejmują ją tłumy wiernych i z głębi serca śpiewają pieśń tryumfu, pieśń chwały, pieśń rozradowania. Głosy ich płyną ponad pola, ponad łąki i lasy, do chat i chatynek, niosąc wszędzie nadzieję, że wszelkie przewiny ludzkie zostały zmazane przez śmierć i Zmartwychwstanie Zbawiciela.

Konkurs dla poetów.

Poniżej podajemy kilka rymów. Rymy te należy uzupełnić tak, aby powstał wiersz. Może to być wiersz miłosny, wesoły lub smutny, jednem słowem taki, jaki kto potrafi ułożyć. Jedynie rymy, przez nas podane nie mogą być zmienione. Termin nadsyłania wierszy konkursowych wyznaczamy do dnia 1 maja. Za trzy najlepsze utwory przeznaczamy piękne książki w nagrodę. Na rękopisie u góry trzeba zaznaczyć: „Konkurs". Jeden i tensam autor może przysłać i kilka wierszy na konkurs. Każdy więc wiersz musi się kończyć następującymi rymami:

. . . . *dziewczyno*
. . . . *potrzeba*
. . . . *płyną*
. . . . *do nieba.*

. . . . *kochanie*
. . . . *pączek*
. . . . *na łanie*
. . . . *rączek.*

. . . . *aniołów*
. . . . *niebie*
. . . . *połów*
. . . . *ciebie.*

. . . . *uroczy*
. . . . *dziewczyno*
. . . . *oczy*
. . . . *krainą.*

Jak widzicie, kochani poeci, zadanie zbyt łatwe, więc co żywo do pióra, a sami zobaczycie, ile ładnych wierszy jednako rymowanych może powstać.



Poradnik gospodarczy.

Już wczesną wiosną pojawiają się na polu i w ogrodach przeróżne szkodniki z któremi człowiek musi ustawiczną staczać walkę, aby nie rozpleniły się nadmiernie i nie zniszczyły jego pracy.

Do takich szkodników należy mały czarny chrząszczyk zwany pchełką ziemną, pojawiający się masami na młodej rozsadzie kapusty. Gdy siejemy na otwartem polu wystawionem do słońca rozsadę kapusty, a gdy ziemia silnie wysycha, pojawia się pchełka, która rozsadę wprost zjada, zostawiając tylko resztki szypułek. Szkodniki te rozmnażają się szybko, zwłaszcza o ile ziemia nawożona była świeżym nawozem końskim.

Walka z nimi musi być długa aż do zupełnego wytępienia.

Gdy pchełka się pojawi, należy rozsadę skrapiać wodą kilka razy dziennie, posypywać sadzą, popiołem drzewnym lub wyłapywać pchełki. Do tego służy deska ustawiona na wąskich blisko siebie umieszczonych zębach. Deskę tę smarujemy lepem i przeciągamy przez rozsadę kapusty. Pchełki wystraszone przechodzącymi zębami podskakują w górę siadając na deskę posmarowaną lepem, z którego nie mogą się wydobyć. Często tak się rozmnożą, iż deska po kilkorazowem przeciągnięciu przez rozsadę jest zupełnie czarna. Czynność powyższą wykonujemy aż do zupełnego wytępienia, pchełki starannie zbieramy z deski i palimy. Innym szkodnikiem pojawiającym się z wiosną na zbożach ozimych jest tak zwany Sprężyk lub drucik.

Oznaką, gdzie ten szkodnik obrał sobie mieszkanie, są żółte źdźbła i listki oziminy, które więdną i schną na większych kawałkach pola.

Listki i roślinki nawiedzone przez tego szkodnika można wyciągać, gdyż są podgryzione tuż pod ziemią. Jeżeli ziemię odgrzebać wokoło pożółkłych źdźbełek, można znaleść cienkie 2—3 cm. długie gąsieniczki, koloru ciemno rdzawego, gładkie połyskujące, sztywne, podobne do kawałków drutu.

Pasorzyt ten lubi ziemię pulchną, żyjąc zaraz pod powierzchnią ziemi.

Zaczynają one już w jesieni niszczenie zwłaszcza w oziminach. Przed mrozami zakopuje się głęboko w ziemię, aby z wiosną wyjść i szerzyć dalej dzieło zniszczenia.

Gąsieniczki te zwane drutowcami przetwarzają się po kilku latach na owady czarne podłużne zwane sprężykami albo kowalami. Sprężyki mają tę własność, iż ułożone na grzbiecie podrzucają się wysoko na kształt sprężynki.

Z wiosną składają jajka, z których wylęgają się drutowce.

Aby się ich pozbyć, układają na udeptane ścieżki około zniszczonego zboża ziemniaki pokrajane, a gdy te krajanki obsiędą, zbiera się je i wrzuca do wrzącej wody. Często już samo udeptanie ścieżki naokoło zniszczonego zboża pomaga przeciw temu szkodnikowi.

Jest jeszcze dużo innych szkodników bardzo szybko się rozradzających, z którymi człowiek musi walczyć. Nie prędko jednak by je pokonał, gdyby nie miał sprzymierzeńców w innych owadach i ptakach, które, zjadając je całemi masami, oddają człowiekowi w ten sposób wielkie usługi. *Jan Matysik.*

Poradnik lekarski.

Jąkanie. U wielu osób zauważyć można, że mowa idzie im bardzo ciężko, a przy każdem zdaniu, które wymawiają, zacinają się kilka razy. Powodem jąkania może być albo niedostateczny rozwój narządów głosowych, albo jest ono następstwem po przebyciu ciężkiej choroby. Jest to błąd przykry i nieprzyjemny, a często tylko z trudnością go usunąć można. Jeżeli jednak nie zachodzi błąd organiczny, to woda najłatwiej pomoc przynieść może, lub przynajmniej znaczną ulgę. Stosuje się w tym wypadku półkąpiołki na przemiany z polewaniami całkowitemi i głównie polewania ud. — Miejscowe cierpienie w gardle, usuwa płukanie herbatą ze skrzypu i szałwji, oraz kory dębowej. Na wewnątrz, skuteczną jest herbata z kurzego ziela i piołunu. — Obok zabiegów wodoleczniczych, znakomite jest: brodzenie po wodzie i chodzenie po mokrych kamieniach. — Po kamieniach chodzi się przez 10 minut, zaś po wodzie tylko 2 do 3 minut.

Zakażenie krwi. Jeżeli zakażenie krwi jest lekkie, używa się wtedy okładów moczonych w gorącym odwarze ze siana. Odwar powinien być gorącym i odnawia się go co kwadrans. Gdy zatrucie krwi jest ciężkie, wówczas wyciska się zaparzone siano lekko, gorące kładzie się na ogrzane pierw płótno i przykłada się na zakażony członek, jak daleko ból sięga. Siano musi być gorące, o ile wytrzymać może pacjent, a odmienia się je co dwadzieścia minut. Okłady ze siana robi się ciągle przez sześć godzin; a gdyby zaraz nie okazał się skutek, wówczas powtarza się je dalej.

Obrzęk kolana. Przykrą bardzo chorobą jest obrzęk kolana, który pochodzi z ciągłego klęczenia. Z początku zaczyna się od małego obrzmienia, które zwolna powiększa się i często sprowadza absces. Skoro tylko się zobaczy, że na kolanie utworzyło się obrzmienie nie można go lekceważyć, i trzeba natychmiast starać się je usunąć. Leczenie: opaska zamaczana we wodzie rozmięszanej gęsto z gliną, oraz codzienne polewanie kolan.

(Dalszy ciąg w następnych numerach).

Myśli.

Im kto głupszy — tembardziej po zaszczyty rwie się,
Choć do pracy niezdolny, lecz tytuł uniesie.

☆

Nie ufaj połyskom, co twe oko łudzą,
Kradną duszy spokój — daremnie ją trudzą!

☆

Komu się zdaje, że wszystkie rozumy pozjadał:
Rzeczą to bardzo wątpliwą — czy własny posiadał.

☆

Krytykować nie trudno — umie to i dziatwa,
Lecz samemu coś zdziałać rzecz już nie tak łatwa.

☆

Nawet i w tym, co upadł na samo dno błota,
Budzi się z czasem nagła za Dobrem tęsknota.

Albatros.

KRONIKA.

Wszystkim naszym Współpracownikom, Przyjaciołom i Czytelnikom życzymy Wesołych Świąt.

Redakcja i Administracja „Roli“.

Z sejmu. W ubiegły wtorek nowowybrany sejm został otwarty. Niestety, zanim dokonał tego uroczystego aktu Marszałek Piłsudski, przyszło w sejmie do karczemnych awantur, wywołanych przez komunistów i Rusinów. Gdy na trybunę wszedł Marszałek Piłsudski, Rusini zaczęli krzyczeć: „Precz z faszyzmem!“ Wrogie okrzyki przeciw rządowi wznosili również komuniści. Marszałek Piłsudski z zupełnym spokojem zapowiedział im trzykrotnie: „Panowie będziecie wyrzuceni z sali!“ A gdy to nie pomogło, wkroczyła policja i siłą wyprowadziła hałasujących posłów. Następnie socjalista poseł Dr. Marek począł śpiewać „Czerwony sztandar“, a śpiew podjęli inni posłowie socjalistyczni. Słowem z sali sejmowej zrobiono coś podobnego do wiecu przedwyborczego, na którym ten zwykle zwycięża, kto głośniej krzyczy. Kiedy się na sali uspokoiło, Marszałek Piłsudski odczytał orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej, poczem odroczono posiedzenie do wieczora. Wieczór przystąpiono do wyboru Marszałka Sejmu. Marszałek Piłsudski pragnął, aby został nim wicepremjer Bartel, do którego miał największe zaufanie, że obrady będzie prowadził tak, aby była z tego jak największa korzyść dla kraju. W sprawie tej stronnictwa opozycyjne nie chciały poprzyć zamierzeń Pana Marszałka, a socjaliści wysunęli kandydaturę posła Daszyńskiego. Po obliczeniu głosów okazało się, że Dr. Bartel otrzymał 142 głosy, zaś Daszyński 206. Za socjalistą a przeciw Marszałkowi Piłsudskiemu głosowali nietylko socjaliści, ale Wyzwolenie, Stronnictwo chłopskie, komuniści, Rusini, Niemcy, słowem cała opozycja. Część posłów (37) dała głosy na posła Zwierzyńskiego, część (36) oddało kartki białe. Wobec tego marszałkiem sejmu został wybrany Ignacy Daszyński. Z powodu takiego wyniku głosowania wszyscy posłowie, pragnący współpracować z rządem dla dobra kraju, opuścili demonstracyjnie salę posiedzeń.

Pomiędzy jednem a drugiem posiedzeniem sejmu odbyło się posiedzenie senatu. Tu wyboru Marszałka dokonano spokojnie. Został nim senator Dr. Juljan Szymański profesor uniwersytetu wileńskiego, wybrany z listy Nr. 1., otrzymawszy na 99 głosujących 54 głosy, podczas gdy socjalista Posner dostał tylko 25 głosów. Głąbiński otrzymał 8 głosów, Średniawski 5 głosów. W senacie więc zwolennicy Marszałka Piłsudskiego odnieśli zupełny sukces.

W wyborach wicemarszałków sejmu posłowie z jedynki udziału nie brali, to też wybrani zostali sami opozycjoniści. Temsamem przy wyborach partje antyrządowe odniosły zwycięstwo, ale zwycięstwa tego same się przestraszyły, to też na następnych posiedzeniach uchwalono prowizorjum budżetowe na czas od 1 kwietnia do 30 czerwca b. r. takie, jakie chciał rząd, a głosowały za niem i stronnictwa opozycyjne. Dalsze posiedzenia odbywały się spokojnie, jedynie w sobotę komuniści zaczęli wyprawiać karczemne awantury, ale tego nawet i socjalistom było już zadużo, to też jednego z nich marszałek Daszyński kazał za drzwi wyrzucić, a innych socjaliści po twarzach natłukli. To im dopiero pomogło i siedzieli dalej spokojnie.

Rokowania z Litwą. W ubiegły piątek wyjechała do Królewca delegacja polska pod przewodnictwem ministra Zaleskiego, gdzie zaraz w sobotę rozpoczęły się rokowania z Litwinami celem rozpoczęcia stosunkó wsąsiedzkich, które od czasu zawarcia pokoju nie zostały zawiązane. Czy rokowania te osiągną jaki skutek, wątpić należy, gdyż Litwinom zachciewa się Wilna, a o tem my z nimi ani mówić nie będziemy. W każdym razie rokowania te potrwają czas dłuższy, a gdyby nie wydały żadnego rezultatu, spór rozstrzygłaby dopiero Rada Ligi Narodów w Genewie.

Pobory posłów. Ponieważ tylu ludzi ubiega się o mandaty poselskie, warto przeto wiedzieć, ile też otrzymują miesięcznie posłowie nasi, a ile posłowie w innych krajach. Otóż najlepiej opłacają członków parlamentu (kongresu) Stany Zjednoczone. Każdy „kongresman“ pobiera 10 tysięcy dolarów rocznie (około 6 700 złotych miesięcznie). Wynosi to przeszło sześć razy tyle, co pobierają posłowie czy senatorzy w Polsce. Anglja płaci członkom parlamentu 400 funtów szterlingów rocznie czyli około 1.500 złotych miesięcznie. Francja wypłaca posłom i senatorom po 45 tysięcy franków rocznie a więc około 1.400 złotych miesięcznie. Niemcy płacą miesięcznie 619 marek, czyli prawie tyle co Francja. Stosunkowo bardzo dobrze płaci Czechosłowacja: gaża miesięczna wynosi tam 5 tysięcy koron, czyli przeszło 1.200 złotych miesięcznie. Tyleż prawie wynosi uposażenie posła na Węgrzech, bo 800 pengów miesięcznie. Jugosławia opłaca dziennie po 300 dynarów (około 50 złotych), wynagrodzenie to otrzymują posłowie tylko za czas obrad. Bułgarja również płaci tylko za czas obrad. lecz zaledwie po 25 zł. dziennie (400 lewów). Bardzo skąpo płacą Włochy, gdzie pensja roczna członka parlamentu wynosi 15 tysięcy lirów (miesięcznie zaledwie 600 złotych). Parlament austrjacki wypłaca miesięcznie 612 szylingów (około 850 zł). Państwa północne naogół płacą bardzo dobrze. Holandja n. p. płaci dziennie 20 guldenów, czyli przeszło 70 złotych. Norwegja 7 tysięcy koron, czyli przeszło 1.300 złotych miesięcznie. Szwecja płaciła prawodawcom po 32 korony dziennie (prawie 80 złotych) lecz tylko na czas kiedy parlament jest czynny. Danja natomiast płaci rocznie od 4.840 do 6.092 koron (miesięcznie 1.000 do 1.300 złotych). Szwajcarja wypłaca po 30 franków dziennie (około 50 zł). Belgja rocznie po 12 tysięcy belgów, czyli około 1.400 zł. miesięcznie. W Polsce, jak wiadomo, pensja poselska wynosi przeszło 1.000 zł. miesięcznie. Jestto bądźcobądź sumka nie do pogardzenia, więc też nic dziwnego, że na pobieranie jej ma tylu ludzi ochotę. Gdyby tak zniesiono pobory poselskie, zapewne mniej byłoby kandydatów na posłów.

Wielkanoc bez rezurekcji. Ks. Biskup Łukomski z Łomży wydał do swoich djecezjan list pasterski z powodu ukończonych wyborów. Wspominał w nim o smutnym z katolickiego punktu widzenia wyniku wyborów, zwłaszcza o wzroście głosów, które padły na listy skrajnej lewicy, jak socjalistyczna dwójka, Wyzwolenia i Stronnictwa Chłopskiego, i ten wynik określa mianem „zgorszenia“. „Zgorszenie to, dane przez takich wyborców całemu ogółowi katolickiemu — pisze ks. biskup — i krzywda, wyrządzona Kościołowi Bożemu, nie mogą minąć bez dania Bogu zadośćuczynienia w tych parafjach, w których się znaczniejsza liczba takich wyborców wykazała. Parafje te nie są godne uroczystego obchodu pamiątki Zmartwychwstania Pańskiego. Zmartwychwstanie bowiem Pańskie wyobraża radość ludzi z powstania z upadku, z bezbożności, zatwardziałości grzechowej. Tymczasem wyborcy socjalistów, wyzwoleńców i ich sojuszników popełnili dobrowolnie zły uczynek i od niego, mimo przestróg swych pasterzy, odwieść się nie dali. Przeto rozporządzam, aby na znak

smutku i żałoby w parafjach o znaczniejszej ilości głosów, oddanych na listy socjalistów, Wyzwolenia lub t. zw. stronnictw chłopskich, zaniechano odbycia uroczystej procesji rezurekcyjnej". — Wobec tego, jak można przypuszczać, w djecezji łomżyńskiej w wielu parafjach procesje rezurekcyjne nie odbędą się.

Koniec papierowych dwuzłotówek. Z dniem 31 marca b. r. zostały wycofane z obiegu papierowe dwuzłotówki. Nie tracą one jeszcze zupełnie wartości, gdyż mogą być wymieniane, ale tylko w centralnej kasie państwowej, w kasach skarbowych i we wszystkich oddziałach Banku Polskiego do dnia 31 marca 1930 r. Kto więc posiada takie pieniądze, niech się ich nie pozbywa za bezcen, gdyż w kasach skarbowych otrzyma za nie pełną wartość.

Nowa ustawa o policji. Z dniem 28 marca b. r. wygasła dotychczasowa ustawa o policji państwowej z 24 lipca 1919 r. i weszła w życie nowa, która uznaje policję za organizację wojskową, przeznaczoną do utrzymania porządku, ładu i spokoju publicznego. Policja zostanie zwolniona od czynności dodatkowych, na przykład pobierania grzywien, doręczania wezwań sądowych i t. p. Oddziały policji przechodzić będą ćwiczenia wojskowe, a na wypadek wojny policja staje się automatycznie częścią armji pod nazwą „wojskowego korpusu służby bezpieczeństwa".

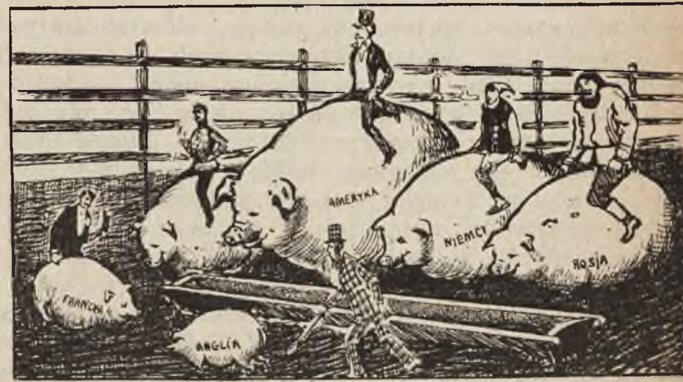
Katastrofa budowlana w Warszawie. W ubiegłą środę wydarzyła się w Warszawie ogromna katastrofa budowlana na placu Starynkiewicza w pobliżu ulicy Nowogródzkiej, gdzie runął prawie cały front gmachu, wznoszonego przez firmę Weissblatta dla zarządu wodociągów i kanalizacji miejskich. Katastrofa zdarzyła się podczas przerwy obiadowej. Wyciągnięta do wysokości trzeciego piętra ściana runęła, grzebiąc kilku robotników, którzy mimo przerwy obiadowej pozostali na budowli. Dwie osoby zabite, 7 ciężko rannych.

Trzęsienie ziemi w Bawarji. W Rosenheim Bad Reichenhall i w licznych innych miejscowościach górnej Bawarji odczuto w ubiegłym tygodniu silne trzęsienie ziemi. W wyżej położonych mieszkaniach stanęły zegary, szyby w oknach dźwięczały, a siedzące osoby odczuły lekkie chwianie. Monachijskie obserwatorjum sejsmograficzne donosi, że rozchodzi się tutaj o silne trzęsienie ziemi, którego centrum znajdowało się w odległości 190 kilometrów na południowy zachód od Monachjum.

Prawdziwa miłość. W miejscowości Lasse, na granicy włosko-słowieńskiej, przed niedawnym czasem zjawiła się urzędowa komisja w domu miljonera Franciszka Krainara, ponieważ rozeszła się wiadomość, że Krainar, którego od szeregu lat nikt nie widział, umarł i został potajemnie w domu pochowany. Komisję przyjęła 60-letnia siostra Kazimiera i poprowadziła wysłańców władz do izdebki na poddaszu, gdzie brat jej od 22 lat przebywa w dobrowolnem a zupełnem odosobnieniu. Gdy komisja weszła do pokoju, właściciel domu leżał w łóżku z twarzą zwróconą do ściany. Na pytania nie chciał udzielać żadnych odpowiedzi. Wdrożone śledztwo wykazało, że Krainar przed 22 laty zakochał się w córce sąsiada i pragnął ją poślubić. Ponieważ matka jego nie chciała przystać na to małżeństwo, więc Franciszek groził, że albo ożeni się z Juliszką, albo przepędzi całe życie w izdebce na poddaszu. Pogróżkę tę wykonał istotnie i od 22 lat przebywa w tym dobrowolnym domowym areszcie. Jedzenie przynosiła mu matka, a od dwóch lat po śmierci jej obsługuje go jego siostra. Nieszczęśnik ten do południa leży w łóżku, potem wstaje, siada przy stole i osłupiałym wzrokiem patrzy przed siebie. Początkowo wymawiał co jakiś czas po kilka słów, ale od lat 15 milczy zupełnie. W najbliższym czasie lekarze psychiatrzy mają zbadać stan umysłu Krainara, który, nawiasem dodając, jest człowiekiem bardzo bogatym, bo miljonerem. Miljonowym majątkiem tego nieszczęśliwego człowieka, który tak głęboko umiał kochać, zarządza jego młody siostrzeniec.

Zawalenie się wieży w Tours. Donoszą z Tours, że zawaliła się tam wieża Karola Wielkiego, pochodząca z VIII wieku. Wieża ta, jedna z najstarszych zabytków budowlanych Francji była pozostałością katedry zbudowanej przez Karola Wielkiego, w której spoczęły szczątki jego żony Wilhelminy. Już w ubiegły wtorek po południu spadły z kilku gzymsów odłamki muru. Mieszkańcy okoliczni zaalarmowali natychmiast władze. Badania policji budowlanej wykazały, że w ścianie południowej wieży, wysokiej na 50 metrów, powstała szeroka szpara. Ponieważ wieża stała pośród miasta w najruchliwszej dzielnicy handlowej, przeto opróżnienie okolicznych ulic i zamknięcie komunikacji natrafiło na wielkie trudności. Olbrzymie masy ludności zgromadziły się za kordonom policyjnym, oczekując z niecierpliwością i ciekawością runięcia wieży. Wreszcie o godzinie 8 wieczór z olbrzymim łoskotem runęła południowa ściana. Gruzy zapełniły przyległe ulice. Kilka sąsiednich domów zostało poważnie uszkodzonych. Dzięki zarządzonej naczas ewakuacji ludności, ofiar w ludziach nie było.

Hodowla świń. Jednym z najbardziej rozpowszechnionych produktów kuli ziemskiej, to jest hodowla świń. Trudnią się nią przeważnie kraje rolnicze i ciągną z niej dość duże zyski. Najwięcej świń na całym świecie wychowuje Ameryka, a następnie Niemcy i Rosja, jak to zresztą widzimy na naszym obrazku, przedstawiającym poglądowo stosunek ilości świń hodowanych w niektórych krajach.



Na czwartem miejscu znajduje się Polska. Ilość świń hodowanych w Polsce uzmysławia nam pierwsza świnka od lewej ręki. Poza Polską idzie dopiero Francja, a następnie Anglja. Dużo świn chowają również na Węgrzech i w Rumunji, czego jednak nasz obrazek nie przedstawia. Inne kraje, gdzie hodowla trzody chlewnej nie jest zbyt rozpowszechniona, muszą słoninę sprowadzać z tych krajów, gdzie świń hodują dużo i mają nadmiar słoniny. U nas, jak wiadomo, mamy jej dość, a jeszcze znaczną ilość możemy wysłać do państw sąsiednich, jak Czechy i Austrja.

Choroba b. cesarzowej Zyty. Była cesarzowa autrjacka Zyta musiała poddać się operacji. Cierpiała ona od dłuższego czasu na chorobę nerek. Ponieważ choroba wzmagała się, przeto operacja okazała się koniecznością. Jak donoszą z San Sebastjan operacja miała przebieg pomyślny.

Rabusie włoscy na polowaniu. Dwojakie było polowanie niedawno w wielkich lasach w północnych

Włoszech. Pewien bogaty dziedzic, właściciel tychże lasów wybrał się na polowanie. Chodząc dłuższy czas za zwierzyną ze swoim lokajem, usiadł w lesie na krótki odpoczynek. Niespodziewanie zaczęło się drugie polowanie, ale zwierzyną był on sam.



Oto nagle z krzaków wyskoczyło kilku ludzi w czarnych płóciennych maskach na twarzy, związali mu ręce i posadzili na pniaku. Rabusie zaczęli się targować między sobą, a gdy się wreszcie porozumieli, podyktowali dziedzicowi wysokość okupu, który rad nie rad musiał się zgodzić i zaraz też wysłał swego lokaja do dworu po pieniądze. Lokaj co tchu mu starczyło ruszył w drogę i po kilku godzinach powrócił, oddając przywódcy żądany okup. Obrazek nasz przedstawia chwilę wypłacania pieniędzy głównemu rozbójnikowi tej bandy.

Trzęsienie ziemi we Włoszech. Katastrofalne trzęsienie ziemi, które trwało tylko 10 sekund, nawiedziło prowincję włoską Udine, położoną w karnijskich Alpach. Już popołudniu w ubiegły poniedziałek ludność odczuła kijkakrotnie lżejsze wstrząsy ziemi. We wtorek o godzinie 8·33 wieczorem w Trjeście i Turynie zanotowały sejsmografy falujące silniejsze trzęsienie ziemi. Pierwsze alarmujące wiadomości nadeszły wieczorem z Udine, stwierdzające, że w dolinach alpejskich prowincyj dokonało trzęsienie ziemi poważnych spustoszeń. Głównie dotknięte zostały miejscowości Cavazzo, Carnico, Chaneva i Tolmezzo. Dotychczas stwierdzono 25 zabitych i 70 ciężko i lżej rannych. W miejscowości Chaneva wojsko włoskie musiało uciekać z zapadających się koszar pod gołe niebo. Liczne domy zupełnie się zapadły. Wiele ludzi zginęło lub odniosło ciężkie rany. Komunikaty oficjalne stwierdzają, że szkody materjalne i ofiary w ludziach są znaczne.

Dama w latającej windzie hotelowej. Pewna dama przeżyła w jednym z hotelów londyńskich niemiłą przygodę. Na parterze wsiadła ona do liftu i nacisnęła guzik trzeciego piętra. Winda poszła jednak dalej w górę i stanęła dopiero na ostatnim piętrze. Kiedy jednak dama otworzyła drzwi, winda zaczęła się znów opuszczać i niefortunna pasażerka zaledwie zdążyła usunąć nogę. Zjechała więc na parter, ale znów gdy chciała wyjść, po otworzeniu drzwi winda ruszyła w górę. Pięć razy z rzędu odbyła się jazda z góry na dół i wystraszona zaczęła wzywać pomocy. Ktoś zjawił się i wyłączył prąd elektryczny, wtedy otworzono drzwi i znaleziono damę leżącą na ziemi bez przytomności.

Śladami Chrystusa. 29-letnia Angielka Clairck w przystępie obłędu religijnego postanowiła naśladować Chrystusa na puszczy i pościć przez 40 dni i 40 nocy. Po trzech tygodniach postu w stanie zupełnego wyczerpania, poczęła biegać po ulicach Nowego Jorku w białych szatach i wygłaszać kazania. Po pewnym czasie miss Clairck wychudła jak szkielet, upadła bez przytomności na ziemię. Przewieziono ją do szpitala, gdzie zastosowano sztuczne odżywianie. Próby te pozostały bez rezultatu, obłąkana po kilku godzinach zmarła.

Odkrycie ruin przedhistorycznego miasta. Z Londynu donoszą: Amerykańscy podróżnicy odkryli w dżunglach w Sjamie ruiny olbrzymiego miasta z okresu przedhistorycznego. Ruiny położone są o 75 mil angielskich od Angkoru. Uczony Casey, który odkrył ruiny, twierdzi, że miasto to liczyło swego czasu conajmniej miljon mieszkańców. Wśród ruin stwierdzono 60 świątyń, wielką cytadelę, otoczoną jeziorem, zapełnionem gęsto krokodylami.

Powódź w Ameryce. Powódź w południowo zachodnich stanach amerykańskich przybrała znowu wielkie rozmiary. W okolicach San Francisco, środkowe części Kalifornji oraz cały stan Nevada zostały nawiedzone straszliwą powodzią. Rzeki Yuba, Sacramento, American, Pajaro wystąpiły z brzegów. W mieście Reno w stanie Nevada kilka części miasta znajduje się na 5 stóp głębokości pod wodą. Główna linja koleji Southeru-Pacific znajduje się na wielkich przestrzeniach pod wodą tak, że pociągi nie mogą kursować. Główne ulice miasta Sacramento są zalane przez powódź. Dzienniki amerykańskie donoszą, że dotychczas 100 osób straciło życie w falach a szkody wynoszą 8 miljonów dolarów. W licznych miejscowościach wezwano przy pomocy radja ludność do opuszczenia swych siedzib z powodu grożącej katastrofy powodzi.

Przygoda przemytnika alkoholu. Mało co wiemy w Europie o przeróżnych skandalicznych historjach dziejących się w Ameryce z powodu istniejącego tam zakazu picia wódki. W Stanach Zjednoczonych sprawy tego rodzaju są starannie tuszowane. Władze tamtejsze są zdania, iż rozgłaszanie podobnych nadużyć nie jest wcale budujące dla ogółu obywateli. Oto jeden z licznych przykładów: Pan K. uważany był w Nowym Jorku za oficjalnego wroga przemytników alkoholu. Ilekroć jakiemuś z detektywów udało się przychwycić ważniejszy transport napojów wyskokowych, p. K. przesyłał mu kosztowny podarek. Posiadacz znacznej fortuny mógł sobie pozwalać na hojność tego rodzaju. Czyż nie ofiarował on pięciuset tysięcy dolarów Lidze przeciwalkoholowej? Przy dokonywaniu pewnych robót w jego domu uczyniono dość nieprzewidziane odkrycie; znaleziono olbrzymią piwnicę, w której się znajdowały najlepsze gatunki wódki. Kilkanaście tysięcy butelek! Po przeprowadzeniu śledztwa okazało się, że p. K. był poprostu przemytnikiem alkoholu na wielką skalę. Sumy, jakie dawał na cele walki z przemytnikami alkoholu, wynosiły dziesięć procent jego rocznych dochodów.

Ludzie z ogonami. Jak stwierdzają gazety lekarskie, coraz częściej zdarzają się wypadki, zwłaszcza w ostatnich latach, że przychodzą na świat niemowlęta ludzkie zaopatrzone w ogon. W Londynie dokonano

szeregu operacyj na kilkumiesięcznych dzieciach. Posiadały one wyrostki kości ogonowej. W pewnym wypadku długość ogona wynosiła 18 ctm., a dzieciak mógł nim swobodnie poruszać i czynił to nawet z widoczną przyjemnością. Na wyspach Filipińskich i w niektórych krajach Środkowej Azji spotkać można ludzi, posiadających silnie rozwinięty wyrostek ogonowy. Osobnicy tacy uważani są przez bliźnich za istoty upośledzone. W Europie wypadki takie były dotychczas bardzo rzadkie. Dopiero w ostatnich latach poczęli się pojawiać częściej ludzie ogoniaści. Może być, że za jakie kilkadziesiąt lat wszyscy ludzie będą się rodzili z ogonami.

Papuasi pożerają się wzajemnie. Misjonarze z holenderskiej Nowej Gwinei donoszą, że wśród miejscowej ludności, którą stanowią papuasi, szerzy się coraz bardziej kanibalizm. O ile rząd holenderski nie przedsięweźmie energicznych środków, skierowanych przeciwko ludożercom, wkrótce papuasi zjedzą się wzajemnie. Największy apetyt mają kanibale na młode dziewczęta i chłopców, z których mięso — według ich wierzeń — dodaje siły i odwagi.

RZECZY CIEKAWE.

Testamenty wielkich dziwaków.

Szperacze najrozmaitszych dziwactw i ekstrawagancyj, tak dzisiaj łakomie czytanych, znajdują niewyczerpane źródło w testamentach przeróżnych oryginałów, których nie brak było nigdy od dawno zamierzchłych czasów aż po dzień dzisiejszy.

Jan Żiżka rozkazuje, aby go po śmierci obdarto ze skóry i skórę tę naciągnięto na bojowy bęben, budzący ducha w jego żołnierzach, występujących do walk przeciw wrogowi.

Król angielski Ferdynand I. żąda w swej ostatniej woli, aby po śmierci ciało jego wygotowano w kotle od kości, które miały być zachowane w specjalnej urnie, ciało zaś zachowane w grobie. Urna winna była stale towarzyszyć jego armji w bojach. Gdy syn jego Ferdynand II. nie wypełnił tego życzenia, faktowi temu przypisywano wszystkie niepowodzenia jego panowania.

Pomiędzy testamentami dziwaków przytrafiają się bardzo często zapisy na rzecz zwierząt. Włoski hrabia Mirandola zapisał cały swój majątek karpiowi, którego przez lat 20 karmił osobiście. Pewien angielski kupiec zapisuje swemu psu 10 tysięcy funtów szterligów z wyraźnem zastrzeżeniem, aby odsetki od tego kapitału zużyte zostały na rozmaite przyjemności czworonożnego spadkobiercy.

Bywają także testamenty, świadczące o złośliwości autorów: jako typowy tego przykład służyć może ostatnia wola pewnego adwokata, który wspólnikowi swemu zapisał cały swój majątek. Majątek ten jednak przechodził na jego własność wtedy, gdy go odszuka, a miejsce jego schowania zapisane być miało na jednej z płyt gramofonowych, zmarły bowiem był wielkim miłośnikiem gramofonu i posiadał u siebie tysiące nagrywanych płyt.

Spadkobierca więc musiał całemi dniami wysłuchiwać gramofonu i pod wpływem setek najrozmaitszych melodyj o różnorodnym nastroju wpadł w końcu w melancholję. Znacznie później w tajemnej skrytce biurka zmarłego adwokata znaleziono rzeczywiście płytę, na której wskazane było miejsce ukrycia gotówki: w salonie za obrazem Matki Boskiej.

Historja kart do gry.

Badania wykazały, że wynalazek kart pochodzi z krainy Saracenów. Według manuskryptu, zawierającego wyjątki z dzieł św. Chryzostoma, opatrzone miniaturowemi rysunkami, podobnymi zupełnie do dzisiejszych kart, można wnosić, że pochodzenie kart należy przenieść do czasów greckich.

Według innego mniemania, miano karty wynaleźć znacznie później, bo za czasów króla francuskiego Karola VI, zwanego zakochanym lub obłąkanym, celem rozerwania chorego monarchy, który popadł w czarną melancholję, nie dającą się usunąć żadnymi zabiegami leczniczymi. W każdym razie — karty znano już z początkiem XIV wieku we Francji. Gra w karty cieszyła się od wieków we Francji wielką popularnością i rozpowszechniła się wśród wszelkich stanów i warstw społecznych.

Karty w owych czasach były ręcznie malowane, to też niektóre zachowane stare talje kart są arcydziełami sztuki malarskiej. Na kartach tych widzimy wizerunki papieża, cesarza, pustelnika, słońca, księżyca, siły, sprawiedliwości, umiarkowania, fortuny, śmierci i t. p. Siłę wyobraża olbrzymia kobieta, która łamie kolumnę, jak źdźbło trawy. Umiarkowanie leje wino z jednego naczynia do drugiego, nie skosztowawszy ani kropelki. Wogóle symbole na kartach są bardzo proste i naiwne. Nie wiemy jednak dokładnie, jakie partje grano słońcem i księżycem, fortuną i śmiercią.

Za Karola VI zjawiły się karty do gry w pikietę; podobne one były prawie zupełnie do dzisiejszych. Szlachta za Franciszka I, Henryka III i Henryka IV, złota młodzież za Ludwika XIII, nieraz „puszczała“ w grze karcianej majątki, konie i powozy. Kardynał Mazarin kazał dla pouczenia Delfina, przyszłego króla Ludwika XV sporządzić karty historyczne. Damami w tej talji kart były Joanna z Neapolu, Roxolana, Marja Stuart i perska księżniczka Parysatja.

Rewolucja francuska wywołała wielki przewrót w dziedzinie kart. Zamiast dotychczasowych figur wprowadzono uosobienie Handlu i Wojny, a dalej republikańskiego żołnierza, prawodawcę z wagą w ręku, murzyna z karabinem na ramieniu.

Najciekawszy zbiór kart wszelkich wieków posiadał francuski bibljofil 19-go wieku Leber. Obecnie jego zbiory znajdują się w bibljotece miasta Rouen. Napisał on również „Historję kart“, która ukazała się w Paryżu w r. 1842.

Rzecz ciekawa, iż ludzie naprawdę kulturalni odnosili się do kart z pogardą i lekceważeniem, gdyż karty nie kształcą umysłu, a jedynie są rozrywką, o ile przy grze nie rozchodzi się o pieniądze. Grą godną umysłu wyższego są jedynie szachy, w które grać dobrze nie potrafi byle przeciętny człowiek.

Humor obrazkowy.



Tonący: Ratunku! Rzucajcie pas ratunkowy!
Ratujący (krawiec z zawodu): Już panie, ale... jaka miara w pasie?...

Wszystkich Prenumeratorów kwartalnych prosimy o rychłe nadesłanie prenumeraty. Następny numer otrzymają już tylko ci, którzy prenumeratę nadeślą.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Wilhelm Mach** w K.: „Palec Boży“ byłby stosowny do poprzedniego numeru, do obecnego nieco spóźniony, schowamy go więc do przyszłego roku. — **Maryśka z Kamionki:** „Śmierć zdrajcy“ spóźniona. Przyda się na przyszły rok, lub do Kalendarza, o ile go wydamy na rok 1929. — **Józef Serafin** w M.: Opowieść góralską p. t. „O sewcykowej dusycce“ drukowaliśmy w „Roli“ w 1911 roku. Zresztą jest ona zbyt znana, gdyż znajduje się nawet w podręcznikach szkolnych. — **Maryla „Widz“** w O.: Panno Marylko, myli się Pani! Utwory Pani czytujemy z prawdziwą przyjemnością i wielce je cenimy, a dowodem tego jest fakt, że żaden z nich nie znalazł się w koszu. Przyjdzie i na nie czas. Trzeba znać dobrze techniczną stronę pracy redakcyjnej, aby wiedzieć dlaczego i jak się coś dzieje. Czasem najlepsze nasze chęci drobiazg pokrzyżuje, a na to niema rady. Obecnie nadesłane utwory również wszystkie dobre, a więc i wiersz p. t. „Samotność“. Szczególniej przemówił on do mych uczuć, gdyż i ja jestem podobny do tego, któremu został dedykowany. — **Paweł Goral** w R.: Bez zbadania lekarskiego nic poradzić nie możemy. Rodzaj choroby może rozpoznać tylko lekarz i to lekarz specjalista. Na pożyczkach wojennych tylu ludzi potraciło majątki, a wina tu tylko byłych posłów, że nie umieli, czy nie chcieli wywalczyć zwrotu tych pożyczek. Ot wybierają ludzie na posłów rozmaitych krzykaczy, którzy potem nic dla swych wyborców nie robią! — **Antoni Szymański** w H.: Musi Pan naprzód donieść nam, że „Rolę“ otrzymuje spóźnioną i nosi ślady czytania przez kogoś. W Holoskowie „Rolę“ prenumeruje także p. Szpunar, więc pisarz gminny mógł się od niego pożyczyć. Niech Pan zbada i doniesie nam, a odniesiemy się nie do starostwa, gdyż to długa droga, ale wprost do powiatowej Komendy Policji Państwowej w Ottynji. Wojewódzka Komenda Policji Państw. w Krakowie we wszystkich wypadkach nadużyć przy doręczaniu „Roli“ poleciła nam zwracać się wprost do Powiatowych Komend Pol. Państw., które dochodzenia przeprowadzać będą. Ten co Pana krytykuje i śmieje się z przesyłanych Redakcji utworów czyni to tylko z głupoty. Sam może nie potrafi jednego zdania skleić. — **Tadeusz Michnik** z C.: Na zażalenie urząd pocztowy odpowiedział, że „Rolę“ do gminy wydaje, gdy tylko posłaniec po odbiór przyjdzie. Winę tu ponosi tylko naczelnik gminy Cyranki, który po pocztę wysyła aż dwa razy tygodniowo: w niedzielę i czwartek, a i tak powinna być tego samego dnia, to jest w niedzielę doręczoną, a jeżeli jak Pan powiada doręczają Panu dopiero po niedzieli we czwartek, to w gminie siedzi i kto chce czyta a przytem niszczy. — **Kazimierz Barnaś** w K.: „Zamek zbójecki“ i wierszyki dobre, ale czemu pisze Pan po dwóch stronach papieru i utrudnia nam pracę? — **Józef Kopacz** w S.: Zagadki otrzymaliśmy.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:
w dniu 23 marca b. r.
Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·00 do 1·75 zł.	Jałownik	od 1·10 do 1·75 zł.
Woły . .	od 1·33 do 1·75 zł.	Cielęta .	od 1·16 do 1·95 zł.
Krowy .	od 0·80 do 1·66 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·80 do 2·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·40 do 2·85

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył H. Biłka-Głębicki).

☐ ☆ ☆ ☆ ■ Posunięcie naprzód.
☐ ☆ ☆ ☆ ■ Przyrząd rzeźbiarski.
☐ ☆ ☆ ☆ ■ Imię męskie.
☐ ☆ ☆ ☆ ■ Zdobią pokój.
☐ ☆ ☆ ☆ ■ Olbrzymie zwierzę.
☆ ☐ ☆ ■ ☆ Badacz ciał.
☆ ☐ ☆ ■ ☆ Część twarzy (zdrobn.).
☆ ☐ ☆ ■ ☆ Powłoka ciał.
☆ ☐ ☆ ■ ☆ Pisarz uczuciowy.
☐ ☆ ☆ ☆ ■ Imię męskie.
☐ ☆ ☆ ☆ ■ Pisarz obcy.
☐ ☆ ☆ ☆ ■ Drób (liczb. pojed.).
☐ ☆ ☆ ☆ ■ Członek rodziny (licz. mn.)
☐ ☆ ☆ ☆ ■ Jutrzenki inaczej.

Litery wstawione zamiast kwadracików białych, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko poety. Zaś litery zamiast kwadracików czarnych, czytane z góry na dół, dadzą jego dzieło.

2. Szarady.

(Ułożył „Yoga“ z K.).

I.

Drugie przysłówek, zaimek czwarte.
Każda wilczyca jest trzecią drugą,
Gdy wrota we wsi wszędzie zawarte;
Nocą wychodzi na trzecie, a sługa
Czwarta i druga, która ma także
Drugie i pierwsze i w czwarte pierwsze
Strzela. Zabiera wilki, gdyż także
Całość zamówiła, by stado mieć większe.

II.

Pół pierwszego, drugie trzecie
I czwarte, zbierają się dziś;
„Ogień czwarte trzecie i nas gniecie,
„A chytry jest wróg jak lis,
„Niech żony drugie czwarte
(I wszystkich co strawę drugie trzecie),
„Co piąte są nic warte,
„Zaraza stąd wymiecie“.
Pierwsze talarów dam przykładnie
Kto mi całość zaraz zgadnie.

III.

Złodzieje do zamku się dostali
Szukając pierwsze pieniądzmi,
I zamki wszystkie wyrwali
„Trzecie! Ratunku!“ „Przysiądz mi,
„Że drugie nie zdradzisz,
„A będziesz zaraz wolny,
„Czwarte! Co? mną gardzisz?...“
— Już przez mostek polny
Strażnicy do zamku sunęli.
Zaczęła się całość,
W którem zbójcy wszyscy umknęli,
Zabrawszy drugie, czwarte na złość.

3. Zagadka.

(Ułożył W. Ciepiela z B.).

Wprost będzie budową,
Lecz przedpotopową,
Wstecz nazwiemy mury,
Cud architektury.

4. Łamigłówka.

(Ułożył Tadeusz Sarnowicz z T.).

■ ✕ ✕ ✕ ✕ ✕ ✕ Województwo polskie.
✕ ■ ✕ ✕ ✕ ✕ ✕ Inaczej ciężar.
✕ ✕ ■ ✕ ✕ ✕ ✕ Przyrząd rolniczy.
✕ ✕ ✕ ■ ✕ ✕ ✕ Gatunek sera.
✕ ✕ ✕ ✕ ■ ✕ ✕ Nęka prasę.
✕ ✕ ✕ ✕ ✕ ■ ✕ Inaczej zasada.
✕ ✕ ✕ ✕ ✕ ✕ ■ Plemię germańskie.
✕ ✕ ✕ ✕ ✕ ✕ ■ Prowincja pruska.
✕ ✕ ✕ ✕ ✕ ■ ✕ Karzeł.
✕ ✕ ✕ ✕ ■ ✕ ✕ Wyspa w Ameryce.
✕ ✕ ✕ ■ ✕ ✕ ✕ Ptaki.
✕ ✕ ■ ✕ ✕ ✕ ✕ Przydomek króla pol.
✕ ■ ✕ ✕ ✕ ✕ ✕ Legenda.
■ ✕ ✕ ✕ ✕ ✕ ✕ Inaczej „narzekam“ wspak.

Litery wstawione w miejsce kwadracików dadzą rozwiązanie.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 14 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 13 „Roli“: 1. Logogryf: Szymanowski Wacław — Dunikowski Ksawery. 2. Szarady: I. Katarakta. II. Słoma. III. Henryk. IV. Herbata. 3. Przysłowia: „Nie taki djabeł straszny, jak go malują“. „Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi“. „Gdzie kucharek sześć, tam niema co jeść“. „Mowa jest srebrem, zaś milczenie złotem“. „Nie odrazu Kraków zbudowano“.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Florjan Ciebiera z Rz. i I. Zajączkowski z S.

Nagrody otrzymali pp.: I. Zajączkowski i Florjan Ciebiera.

Z numeru 12 dobre rozwiązania dodatkowo nadesłali pp.: M. Bielówna z Z., I. Zajączkowski z S., Wł. Marko z K. i „Yoga“ z K.

Nagrody wylosowali pp.: G. Wirstnik i M. Bielówna.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Pytał mądry głupiego...

Do liceum krzemienieckiego przyjeżdża wizytator, którym naówczas był znany autor „Kollokacji“ Józef Korzeniowski.

W całym zakładzie panuje naturalnie odświętny nastrój. Nauczyciele i uczniowie przygotowują się do wizytacji.

Korzeniowski wchodzi do klasy pierwszej w towarzystwie dyrektora i zaczyna pytać. Uczniowie są bardzo przelęknięci i mają miny cośkolwiek niewyraźne.

Wizytator podchodzi do ucznia siedzącego w pierwszej ławce i pyta:

— Słuchaj chłopcze, chodzisz do szkoły, uczysz się, aby wykształcić swój rozum. Nieprawda? — Chłopak kiwa głową. — Powiedz mi, na co rozum jest potrzebny.

Uczeń, któremu zupełnie pomieszały się myśli, jest przekonany, że wizytator pyta go o znaną bajkę Krasickiego „Pytał głupi mądrego...“, nie wiele więc myśląc zaczyna recytować:

„Pytał głupi mądrego
Na co rozum zda się...“

Zrozpaczony dyrektor za plecami Korzeniowskiego daje znak chłopcu, aby natychmiast przestał. Wizytator chcąc zatuszować całą tę historję przechodzi do następnych ławek, zwłaszcza, że z ostatniej, najgorszy uczeń wyciąga dwa palce na znak, że chce odpowiedzieć na pytanie wizytatora.

— No powiedz ty — odzywa się do niego Korzeniowski.

Ten wstaje, a nie widząc uprzednio znaków dyrektora i myśląc, że chłopak z pierwszej ławki nie umiał dokończyć wiersza Krasickiego — zaczyna wygłaszać go do końca:

„Na to według mego zdania
Aby nie odpowiadać na głupie pytania!“

Narzeczeni kucharki.

Ulicą przeciąga oddział straży ogniowej. Mały Jaś, idący z mamusią, powiada:

— Patrz, mamusiu, ilu to narzeczonych naszej kucharki.

Posłuszny czyli chytrość pijaków.

— Jak to? pijesz prosto z flaszki?

— Ano tak, bo widzisz, doktór mi zabronił zaglądać do kieliszka.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 30 marca b. r.

Pszenica .	56·00—57·00	Słoma długa	9·00—9·50
Żyto .	00·00—00·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	41·00—42·00		
Jęczmień .	41·00—43·00	Koniczyna nasienn. czer.	300·00—330·00
Łubin żółty	30·50—32·50	Otręby żytnie	31·50—32·00
Fasola biała	58·00—59·00	Mąka żytnia	60·00—61·00
Groch zwyk.	00·00-00·00	Mąka pszen.	87·50—89·00
Siano słodk.	14·00—15·00	Otręby pszen.	32·00—33·00
Konicz pastew.	19·00—20·00	Mąka czerw.	35·00—36·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Aleksander Wnękowski

Introligatornia

Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.
oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:
Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:

Fabryka Powroźnicza
Stanisława Wałkowińskiego
w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.
Sprzedaż częściowa i hurtowna.
Cenniki na żądanie.
Uwaga na dokładny adres.

Książki do nabożeństwa

Zbiorek Modlitw, Książka do nabożeństwa dla czcicieli Serca P. Jezusa, stron 512, oprawne 2 łz. 70 gr.
Przyjdź Królestwo Twoje, Książeczka do nabożeństwa dla młodzieży, stron 320. Oprawne w płótno 1·80 zł.
Ołtarzyk polskiego dziecka. Wybór modlitw i pieśni dla dzieci, stron 160, oprawne . . . . 1 zł. 30 gr.
Chwalcie dziatki Pana. Książeczka do nabożeństwa dla dzieci, stron 100, oprawne w płótno 1 zł. 30 gr.

Sprzedam 14 mórg **dobrej ornej ziemi** w powiecie buczackim w klimatycznej okolicy przy stacji kolejowej, kościół i szkoła w miejscu. Wiadomość: **w Administracji „Roli“ pod: „Klimatyka“.** Na odpowiedź załączyć znaczek pocztowy.

Singer'a



maszyny do szycia i innych pierwszorzędnych marek zagranicznych sprzedaje gotówką i na raty największy skład maszyn w Krakowie, ul. Zwierzyniecka 6.

Na składzie często posiadamy maszyny okazyjne prawie jak nowe. które sprzedajemy za bezcen, gdyż już od **95 złotych** wzwyż. — Oprócz powyższych maszyn polecamy maszyny szewskie płaskie, leworamienne 1 i 2 igłowe, krawieckie, kuśnierskie, endlówki, mereżkarki, maszyny „Hoowera“ i wiele bardzo dużo innych maszyn tak nowych jak i używanych. Ze szczególną starannością uskuteczniamy zamówienia na prowincję, która zwracać się może do nas z pełnem zaufaniem listownie, jako do ściśle fachowej i sumiennej firmy. Za każdą zakupioną u nas maszynę udzielamy pełnej pisemnej gwarancji. — Opakowanie i przesyłka do kolei zupełnie bezpłatnie.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1·10 zł.

Chronicznie chorzy

którzy zwątpili w jakąkolwiek pomoc, mogą jeszcze odzyskać zdrowie, przy pomocy mojej, przyrodniczej metody.
Porad udzielam bezpłatnie, jedynie za zwrotem kosztów. Znaczek na odpowiedź załączyć.
Ludwik St. Unsing, przyrodnik, poczta Janczyn dwór Błotnia
Małop. Wschodnia.

Miód pszczelny

lipcowy, kuracyjny, czysty, gwarantowany w blaszankach 5 kg. 16 zł., 10 kg. 30 zł., 20 kg. 56 zł. wraz z blaszanką i opłatą pocztową wysyła wprost **z własnych pasiek** za zaliczeniem poczt. katolicka firma: **„Patoka“ Kupczyńce, poczta Denysów, wojew. Tarnopol.**

Podolską
koniczynę czerwoną

wolną od kanianki i chwastów
wysyła w każdej ilości, najmniej 5 kg.,
w cenie od 2·20—3·30 zł. za 1 kg.
Władysław Dyba Kupczyńce, poczta Denysów, wojew. Tarnopolskie
Gwarantowana siła kiełkowania.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Życzenia na czekach prosimy wypisywać na środkowej części czeku, gdyż tę część otrzymujemy.